

odsiad  
 plewy 5

minuty  
 zdumienia 5



pęd na spę 7



z pamiętni-  
 ków Pra-  
 dzyńskiego 11

mój  
 osobisty  
 wkład w  
 propagandę  
 sukcesu 12



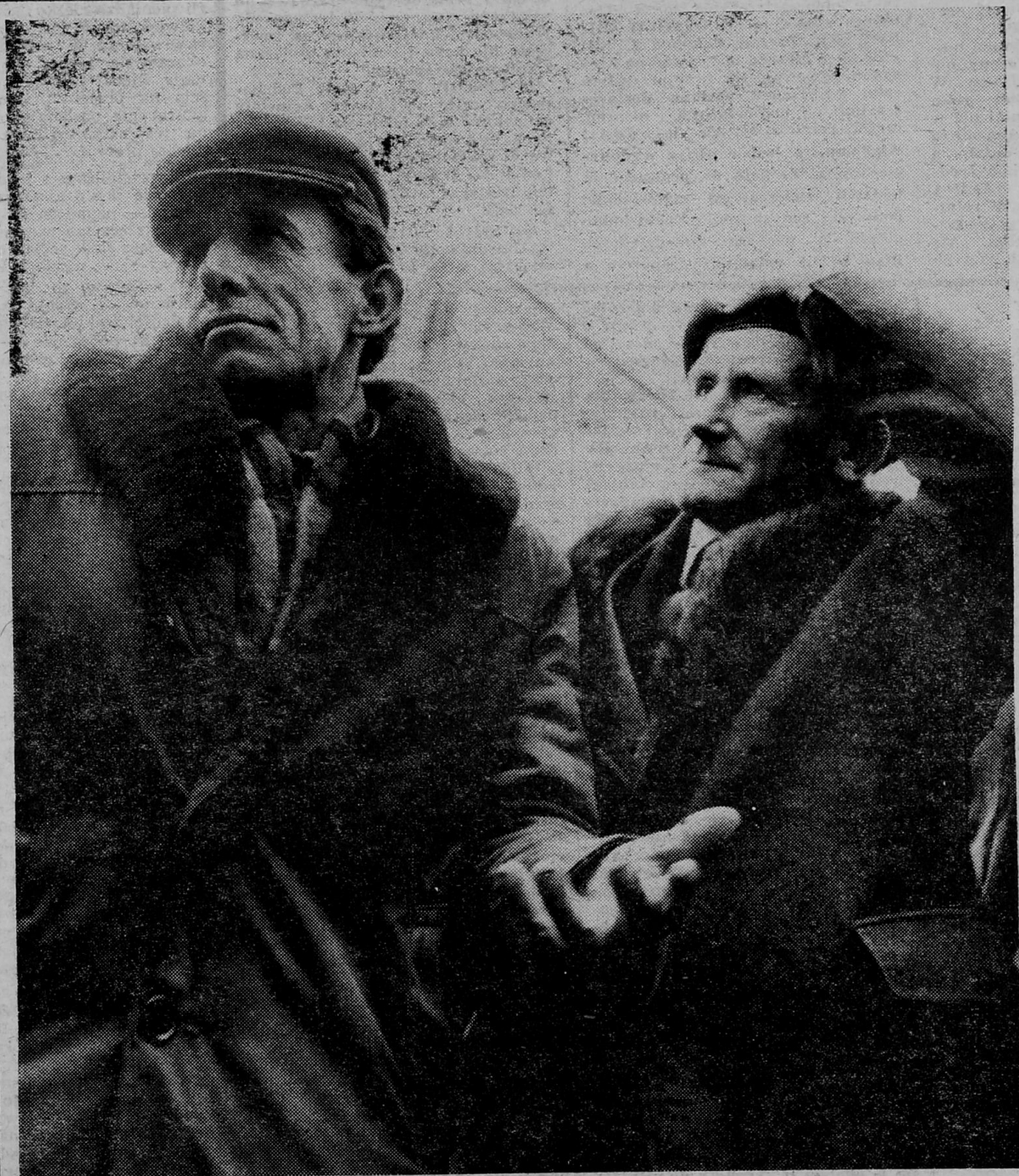
dziewkom  
 z wróżby  
 nadzieja 14

# KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

23

KONTAKTY  
 30 XI 80  
 Cena 4 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

## kilka pytań o praworządność

Z prokuratorem wojewódzkim,  
 Jerzym Kubrakiem, rozmawiają  
 Danuta i Aleksander  
 Wroniszewscy

— Zmiany, które dokonują się obecnie, rozbudzają nadzieje na przywrócenie praworządności. Czy znajduje to potwierdzenie w zwiększonej liczbie skarg i donosów kierowanych do łomżyńskiej Prokuratury?

JERZY KUBRAK: — W ostatnim okresie rzeczywiście zdarza się sporo tego typu informacji. Mamy też więcej oficjalnych doniesień od administracji gospodarczej o przestępstwach ujawnianych przez kontrole wewnętrzne. Najwięcej nieprawidłowości ujawniono w kółkach rolniczych, spółdzielniach produkcyjnych, GS-ach.

— Stosunkowo rzadko epilogiem skargi lub donosu jest rozprawa sądowa.

J.K.: — Na wokandę trafiają jedynie te sprawy, które — zdaniem prokuratora prowadzącego — są udowodnione. Nie wolno nam pociągać do odpowiedzialności na podstawie domysłów czy sugestii.

— Zdarzają się jednak wykroczenia, co do których nie zawsze możliwe jest przeprowadzenie dowodu winy. Zgodnie z Pana rozumowaniem, pozostają one bezkarne. Może więc miasto czy nawet województwo szumieć od plotek, mogą ludzie przeliczować się w podawaniu faktów, a naruszający prawo będzie się czuł tak samo pewnie jak zawsze. Nie inaczej przecież dzieje się w przypadkach łapownictwa czy pokątnego handlu alkoholem.

J.K.: — Handel wódką jest trudny do zwalczania, ponieważ istnieje niepisana zмова milczenia między meliniarzami a korzystającymi z ich usług. Kupujący, przyłapany na „gorącym uczynku”, zawsze może zbić butelkę albo tłumaczyć, że butelka jest jego bądź pożyczona.

— Czy nie sądzi Pan, że wprowadzane aktualnie ograniczenia ilości punktów sprzedaży alkoholu, słuszne w założeniu, spowodować mogą, jako skutek uboczny, wzrost sprzedaży nielegalnej?

J.K.: — To nie jest wykluczone. W tym roku ujawniliśmy około dwudziestu takich spraw. Dotyczą one w większości osób starszych —

CIĄG DAŁSZY NA STR. 4

gadać  
 póki  
 czas

STANISŁAW  
 ZIELIŃSKI

Wszyscy ściągają do Gminnego Ośrodka Kultury w Jedwabnem. Drzwi pozamykane. Kino „Oaza”, które na naradę sołtysów zawsze stało otworem, dziś, pomimo wielokrotnych pociągnięć za klamkę, nie ma wyrozumienia. Nagle ktoś wpada na pomysł, że do środka można dostać się od szczytu gmachu. Podążają tłumnie.

CIĄG DAŁSZY NA STR. 8-9





**W ŁOMŻY OBRADOWAŁ III Zjazd Delegatów Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych.** Uczestnicy ocenili działalność Związku w ostatnim okresie, ustalili program działania na dwa kolejne lata, wybrali członków rady nadzorczej oraz delegatów na II Kongres Spółdzielczości Rolniczej „Samopomoc Chłopska”. Zamieszczamy fragmenty niektórych wystąpień. **ANATOL LISOWSKI** prezes WZSR: „Najbliższe działania determinuje aktualna sytuacja gospodarcza. Sprowadzają się one do wykorzystania wszystkich możliwości złagodzenia sytuacji rynkowej, usprawnienia skupu, wykonania zadań kontraktacji, sprzedaży nawozów i jak najpełniejszej pomocy w zaopatrzeniu rolników w paszę”. **JÓZEF KACPRZAK**, przewodniczący Rady Nadzorczej WZSR: „Spółdzielczość Wiejska dokonywała oceny naszej pracy codziennie, w każdym sklepie, punkcie skupu, magazynie a wnioski z tej oceny nie zawsze nie były pozytywne. W realizacji zadań bieżącego roku osiągnięto nieco niższe wyniki niż w latach 1978—79. Spowodowane one są niewykonaniem zadań w detalu, a przede wszystkim w sprzedaży środków do produkcji rolnej”. **HALINA ŻACHOWSKA**, Piątnica: „W rolnictwie mamy dwa rodzaje gospodarki: uspołecznioną i prywatną. Ale nie traktuje się ich na tych samych

prawach. Chociażby maszyny. Rolnicy indywidualni płacą za nie więcej niż uspołecznieni”. **TADEUSZ JAN-CZYK**, Naczelną Radą Spółdzielczą: „W ruchu spółdzielczym musimy wprowadzić wiele zmian. Skończyć trzeba z przywożeniem prezosów „w teczach”, kandydatów do władz spółdzielczych trzeba szukać wśród członków spółdzielni, na miejscu. Podwójne czy nawet potrójne członkostwo spółdzielców uniemożliwia im aktywne włączanie się do pracy w spółdzielni”. **FELIKS WITKOWSKI**, Szczuczyn: „Cena na środki do produkcji rolnej wzrasta rocznie prawie o 50 proc. a na produkty rolne ledwie o 2—3 proc. Są dotacje dla pegeerów, dlaczego nie mają otrzymywać ich również rolnicy indywidualni. Powinien powstać związek zawodowy rolników indywidualnych”. **HENRYK SEKOŃSKI**, Kolno: „Brakuje nam pasz, a serwatki wylewa się na pola. Oszczędzamy, ale młyn w Łomży nie jest wykorzystywany więc mąkę „sprowadzamy z Ta-nowskich Gór, Bydgoszczy”. **REMIGIUSZ ŚLESZYŃSKI**, Rutki: „Cóż z tego, że gees ma piekarnię, masarnię jeśli nie ma z czego w nich „produkować”. **LUCYNA PRÓCHNIAK**, Grajewo: „Uważam, że fikcyjność samorządności spółdzielni wynikała dotychczas z faktu nieprzestrzegania zasad ustalonych w statutach”. **WITOLD ŻBIKOWSKI**, Zarząd Główny CZSR: „Nie chcę niczego obiecywać na kredyt. Spodziewam się, że w przyszłym roku zwiększone zostaną dostawy artykułów budowlanych, maszyn, części rolniczych. Ale już dzisiaj wiadomo, że będzie niższe wydobycie węgla. Zachęta do prowadzenia hodowli zwierząt są zapowiadane podwyżki cen skupu. Spółdzielnie otrzymają większą samodzielność. Plan będzie ustalany w oparciu o

wnioski samorządu. Zniesione zostanie limitowanie zatrudnienia. Wysokości funduszu płac będą ustalały władze spółdzielni”.

**NARADA SEKRETARZY** ekonomicznych komitetów zakładowych, KM i KMiG PZPR poświęcona była aktualnym problemom pracy partyjnej w Łomżyńskim. Uczestnicy narady poruszyli sprawy dotyczące m.in. działalności związków zawodowych i zwiększenia udziału załóg w ustalaniu planów. Omawiane były również wyniki i warunki realizacji zadań gospodarczych oraz wyniki dyskusji nad projektem 5-dniowego tygodnia pracy.

**W RAJGRODZIE ZORGANIZOWANA** została sesja historyczna poświęcona 150 rocznicy Powstania Listopadowego. Organizatorami spotkania były: Muzeum Wojska Polskiego w Białymstoku oraz Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągów. Referaty, przede wszystkim na temat wydarzeń historycznych Powstania, wygłosili naukowcy z Białegostoku, Lublina i Warszawy. Obranie Rajgródu jako miejsca sesji było symbolicznym hołdem złożonym poległym tu w jednej z największych bitew w Powstaniu Listopadowym.

24 LISTOPADA w Łomży odbyło się spotkanie z prof. Januszem Tazbirem i prof. Jerzym Starnawskim połączone z wręczeniem im nagrody Wojewody Łomżyńskiego za twórczość literacką i naukową związaną z kulturą staropolską.

29 LISTOPADA, w Dniu Podchorążego sztabu wojskowe i komendy uzupełnień będą udzielały telefonicznych informacji na temat wojskowego szkolnictwa zawodowego. W Łomży — W.Sz.W. tel. 4113 i WKU tel. 2451 oraz w Zambrowie — WKU tel. 2583.

**KRONIKA KADROWA:** Mirosława Jaworowska (lat 25) została sekretarzem KG PZPR w Rutkach.

## dwa tygodnie ekonomiki



### Czas nagli

Od czasu jak Fenicjanie wynaleźli pieniądze ciężko jest nabyć jakikolwiek towar nie dając w zamian ekwiwalentu w walucie. Z czasem okazało się, że dla wygody tych, co mają więcej pieniędzy i dla „wyjścia na przeciw”, tym którzy ich akurat nie posiadają pieniądź można też sprzedawać za odpowiedni procent.

Skorzystaliśmy z tego w ostatniej dekadzie kupując niemalże pieniądze — ponad 20 miliardów dolarów. I rzecz nie w tym, że powstał dług, lecz jak został on spóżytkowany.

Okazuje się, że nie najlepiej. Po pierwsze — można kwestionować celowość niektórych podjętych inwestycji; po drugie — część środków po prostu zamrożono i niewiele jest szans, aby istniały sposoby na ich produktywnie wykorzystanie; po trzecie wreszcie — część tych środków po prostu skonsumowaliśmy, a nie ma nic gorszego jak pożywać na tzw. życie.

Sądzę, że kompetentne zespoły dokonają gruntownej analizy celowości wydatków inwestycyjnych minionego dziesięciolecia i opinia publiczna zostanie o tym poinformowana. Bo jest tam sporo niewyjaśnionych. Dlatego też ciśnie się pytanie: kto podjął te decyzje? Gdzie byli fachowcy, ekonomiści, technicy? Jednak za największy błąd naszej polityki kredytowej uważam pominięcie w planach inwestycyjnych budowy szerokiej i nowoczesnej bazy rozwoju rolnictwa. Nikt nie może mi mydląc oczu „Bizonem” jeżeli jednocześnie importujemy 200 tys. sztuk wieńców, a i tańcucha w GS-ach nie uświadczyliśmy.

Importujemy w tym roku gospodarczym 10 mln ton zbóż i komponentów paszowych, wydając na ten cel ponad 2 miliardy dolarów. Są natomiast realne szanse, że przy polityce sprzyjającej rozwojowi rolnictwa samowystarczalność Polski nie będzie sloganem. Należy w tym celu spełnić jednak w latach osiemdziesiątych co najmniej kilka warunków.

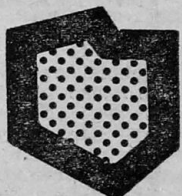
Po pierwsze, niezbędna jest szybka decyzja w sprawie profilu produkcji traktorów i jej rozmiarów w zakładzie „Ursus”.

Po drugie, chemia musi wreszcie obrócić się frontem do rolnictwa. Wymaga to kompleksowych działań inwestycyjnych, rezygnacji z eksportu nawozów i innych chemikaliów będących w deficycie, zmiany priorytetów dostaw, tak aby środki trafiały rzeczywiście do tych, którzy dobrze produkują. W przypadku środków ochrony roślin — jeżeli ich krajowa produkcja jest zbyt mała — nie może być takich ograniczeń dewizowych, które uniemożliwiałby ich import.

Po trzecie — sądzę, do przedyskutowania z zainteresowanymi, a więc rolnikami dojrzała sprawa dostaw węgla na wies.

Problemów jest znacznie więcej. Ale wszystkie te kwestie ekonomiczne spiąć musi jedna, o podstawowym znaczeniu społecznym — samorządność wiejska. Pisałem już o tym na tym miejscu szerzej. Czas nagli, a musi to być czas decyzji.

— Jerzy Bielecki



**SYTUACJA W ROLNICTWIE** oraz realizacja porozumień zawartych na przełomie sierpnia i września między komisjami rządowymi i przedstawicielami załóg były przedmiotem obrad Sejmu PRL. Podjęta uchwała wyraża poparcie dla demokratycznych przeobrażeń dokonujących się w naszym życiu politycznym, gospodarczym i społecznym. Stwierdzono w niej także, że „wszyscy powinniśmy dokładnie zdawać sobie sprawę z rozległości i głębokości kryzysu gospodarczego, jak również uświadamiać sobie wynikającą z sytuacji konieczność szybkich i skutecznych działań rządu”. Sejm odwołał za stanowiska ministra: **EDWARDA BARSZCZA** (budownictwo i przemysł materiałów budowlanych), **MARIE MILCZAREK** (praca, płace i sprawy społeczne), **MARIANA SŁIWINSKIEGO** (zdrowie i opieka społeczna) oraz **MACIEJA WIROWSKIEGO**. Jednocześnie powołano **JERZEGO OZDOWSKIEGO** (bezpартijny, Katolicko-Spoleczne Koło Poselskie „Znak”) na wiceprezesa RM. Powołano także na nowych ministrów: **JERZEGO BRZOSTKA** (budownictwo i przemysł materiałów budowlanych), **JANUSZA OBODOWSKIEGO** (praca, płace i sprawy społeczne) oraz **STANISŁAWA CIOSKA** (do spraw związków zawodowych), którego wybrano przy 15 głosach przeciwnych i 33 wstrzymujących się.

Z SEJMOWEGO przemówienia ministra rolnictwa Leona Kłonicy: „Uważamy, że samorząd wiejski i spółdzielczy powinien być wyposażony w szerokie uprawnienia decyzyjne tak w odniesieniu do podejmowanych inicjatyw społecznych, jak gospodarowanie własnymi środkami np. funduszu rozwoju rolnictwa, współdecydowania o sposobie wykorzystania i rozdysponowania ziemi czy innych środków produkcji. [...] Umocnienie organizacyjne i gospodarcze samorządu wiejskiego wymaga przemieszczenia w obszar samorządowego zarządzania niektórych jednostek państwowych, świadczących usługi o zasięgu lokalnym”.

WEDŁUG OCENY Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ zadłużenie Polski w krajach kapitalistycznych

przekroczyło 20 mld dolarów i do końca br. może się powiększyć o około 8 mld dolarów. Same odepłaty od zaciągniętych kredytów osiągną w tej sytuacji 3 mld dolarów.

DO OGŁOSZENIA ALARMU dla gospodarki Polski, która znajduje się na skraju chaosu, wezwał na łamach „Trybuny Ludu” Stanisław Albinowski. Będzie to wymagało, według autora, między innymi wstrzymania pracy w zakładach, których produkcja nie odpowiada najważniejszym aktualnie celom, a dla których nie wystarcza choćby jednego z deficytowych czynników produkcji (surowce, energia, transport).

**RADA MINISTRÓW** w celu ograniczenia inwestycji o około 100 mld złotych postanowiła zatrzymać realizację 67 obiektów wśród których znajdują się dwie elektrownie, dwie elektrociepłownie, obiekty komunikacyjne oraz surowcowe.)

**LEON BOJKO** polemizując („Życie i Nowoczesność”) z Arturem Starewiczem broniącym sensowności zakupu „Fergusona” przytacza cyfry: „Ursus na modernizację, która dałaby rodzinę ciągnika i rodzinę silników do traktorów, kombajnów, autobusów i ciężarówek, potrzebował 12 mld zł, które wydobyłby na inwestycje do 1975 r., a pełnię produkcji osiągnąłby w 1977 r. Te pieniądze były za duże, a terminy — zbyt odległe. Na licencję wydano dotąd 50 mld zł, trzeba dalszych 50 mld (ile setek mln dolarów?), a terminy po staremu — za gęsta mgła”.

W ŚRODĘ TELEWIZJA nadała reportaż z Pabianickich Zakładów Przemysłu Mięsnego, w których pracownicy odmówili zarzynania małych prosiąt. Następnego dnia ponad 8 tys. prosiąt telewizja sprzedała eskaerom, spółdzielniom i rolnikom indywidualnym, którzy zobowiązali się je odchować. Niestety do czwartku zarznięto już prawie 26 tysięcy prosiąt, z ponad 37 tysięcy zakupionych interwencyjnie od rolników.

**PORUSZAJĄC PROBLEM** odpowiedzialności NSZZ „Solidarność” za gospodarkę Jerzy Baczyński („Życie Warszawy”) stwierdza, że „po zakończeniu rewindykacji placowych musimy nadejść drugi etap — znacznie trudniejszy. Pieniądź zaczyna poszukiwać towarów. „Solidarność” musi spodziewać się, że z różnych stron, a zwłaszcza ze strony części aparatu władzy, pojawia się oskarżenie, iż to właśnie żądania placowe spowodowały dalszą dezorganizację rynku. Związek może znaleźć się między młotem a kowadłem”.

W WYNIKU przeszukania przeprowadzonego w powielarni NSZZ „So-

lidarność” Region „Mazowsze” w Warszawie ujawniono fakt bezprawnego powielania wydanego przez prokuratora generalnego PRL: pt.: „Uwagi o dotychczasowych zasadach ścigania uczestników nielegalnej działalności antysocjalistycznej”. Dokumenty te zakwestionowano oraz aresztowano pracownią powielarni.

**WPROWADZONE ZOSTAŁY** nowe ceny skupu produktów rolnych: średnio o 8 złotych podwyższono cenę za kilogram żywa wieprzowego, o 9 — bydła rzeźnego, o 7,5 złotych — drobiu oraz o 1,65 złotych za litr mleka. Od przyszłorocznych zbiorów wzrosnąć także cena żyta, buraków cukrowych, rzepaku, tytoniu, chmielu i jaja. Jednocześnie podwyższone zostały ceny zbytu pasz treściwych o 20 proc. Od nowego roku wzrosną również opłaty za usługi produkcyjne.

**KOMISJA WSPÓLNA** Przedstawicieli Rządu PRL i Episkopatu zgodnie stwierdziła, że „Polska jest w stanie rozwiązać wszystkie swe problemy własnymi siłami”.

**NOWYMI I SEKRETARZAMI** komitetów wojewódzkich PZPR zostali: w Warszawie — Stanisław Kociolek (na miejsce Alojzego Karkoszeki), Łodzi — Tadeusz Czechowicz (Bolesław Koperski), Rzeszowie — Franciszek Karp, (Leon Kotarba) i Wałbrzychu — Józef Nowak (Jerzy Grochmalicki).

**OBRONCA K. TYRAŃSKIEGO** złożył wniosek o poddanie oskarżonego badaniom psychiatrycznym i psychologicznym.

**OGRAŃCZONE ZOSTAŁY** możliwości nabywania koron na wyjazdy indywidualne do Czechosłowacji, które można obecnie zakupić tylko raz na trzy miesiące.

**ANDRZEJ MOŻOŁOWSKI** w „Polityce” zastanawiając się, jak doszło do sytuacji, że w gospodarce planowej nie się nie bilansuje, dochodzi do wniosku, że winne są temu grupy nacisku. „Grupy nacisku określa się ogólnikowo jako „resortowe” i „regionalne”. Tajemnicą poliszynela jest, iż chodzi o resorty hutnictwa i przemysłu maszynowego oraz o tzw. grupę śląską. [...] Grupy nacisku nie rozplynęły się w pierwszym podmuchu odnowy. Oslabione nieco, pomarkowały działalność, zadeklarowały poparcie dla uchwały VI Plenum KC PZPR... i robią swoje. Są ludzie, którzy niczego nie zrozumieli ani nie zaczęli się nie nauczyć. Niestety, nadal mają wiele do powiedzenia”. Na końcu autor kosztuje: „Gospodarka ma strzyżek na szyi. Lepiej, by zgrzebna i bosa uszła z życiem niż by miała zawaśnić pośrodku największej huty w Europie i z kolorowym telewizorem pod pachą”.



– Krowa wie, jakie niosę siano, powiada Tadeusz Kozłowski, specjalista na 17 hektarach we wsi i gminie Trzciannie. – Smaczne wyrywa mi z ręki sama. Przeplukane – powącha i zastanawia się; zreć czy nie.



## dalej kręć głową

Do rozmowy włącza się syn Zygmunt: – W tym roku nasze krowy będą długo kręcić głowami i dziwić się, dlaczego ich pasza jest taka marna. Nie szło jej zebrać. Mamy trzy hektary łąk nad samą Biebrzą. Dostaliśmy się na nie dopiero teraz, gdy ziemia zamarzyła na dobrą grude.

Całe szczęście, wtrąca ojciec, że udało się nam sprzątnąć kukurydzę. O tym, jak to „całe szczęście” dopełniło się, krąży po Trzciannie już niemal anegdota: – Kozłowscy uwieźli się na kukurydzy, aby ją z pola sprzątnąć, bez względu nawet na koszt. Dziś triumfująco uśmiechają się obaj, bo rzeczywistość wygrała z eskaerem i połowicznie z tegoroczną, deszczową pogodą.

– Niby wszystko było w porządku – mówi ojciec. – Dyspozytor powiedział mi, że maszynę do sprzątnięcia kukurydzy mogę dostać na poniedziałek, bo później idzie w delegację do Elku. Wprawdzie miałem w tym dniu sprzątnąć siano, ale nie było innego wyjścia. Przygotowałem przyczepę i oczekiwałem na maszynę. Jedną godzinę, drugą, a jej jak nie ma tak nie ma. Zajeżdżałem na bazę, a tam mi powiadają, że maszyzna już w delegacji. Pozostała taka, która tylko jeden razdzik zbiera. Więcej łamie niż kosi. Spróbowałem jednak, ale gdzie tam...

Dyrektor eskaeru nie chciał tamtej ścigać. Dzwoniłem do naczelnika gminy. Do sekretarza. Jakoś pomogło w końcu. Dostałem ją na sobotę. W środę poszedł taki deszcz, że siano już nie miałem co zbierać. Nie mogłem też wyjechać po kukurydzy. Ciagle coś topiło się: jak nie maszyna, to przyczepa. Obie się połamały, tak że musiałem pojechać do sąsiada. Na następny dzień znów lato jak z cebra.

Dziś jednak Kozłowscy większych problemów z paszą nie mają. Heroiczny niemal wysiłek przyniósł rezultaty. Zresztą, gospodarska troskę widać wszędzie. Duże, murywane budynki inwentarskie. Piętrowy dom. Wybetonowane, ogrodzone podwórko. Niektórzy sąsiedzi mówią o nich z przekąsem: „To Amerykanie”. Poprzednio jeden syn był za

oceanem, teraz – drugi siedzi. Jednak wszyscy uznają Kozłowskich za dobrych, powiem, wzorowych gospodarzy. Bo przecież i dolary nie pomagają, gdy w głowie nie jest ułożone dobrze.

Syn Zygmunt woli z robotą uwinąć się szybko, aby wieczór spędzić w domu: obejrzeć dziennik, film. W tym roku ożenił się. Widać dlatego – śmieje się rodzina – to ścisłe przestrzeganie granicy dnia i nocy.

Ojciec ważne przedsięwzięcia gospodarskie planuje na kilka dni wcześniej. Próbuje decyzyjnie te podejmować w zgodzie z synoptykami. Jak dotychczas jednak, najczęściej nie zawodzi go chłopska intuicja. Pracuje powoli, dokładnie. Tę zasadę gospodarowania próbuje zaszczepić swemu następcy. Syn nie zawsze się z tym zgadza i może dlatego dochodzi między nimi do spórów. Choć, gdyby udało się połączyć te obie zasady pracy – dodaje matka Wincenta – na pewno byłaby to niemała korzyść dla gospodarstwa. Póki co, każdy z gospodarzy robi po swojemu.

Dziadek Piotr jest dobrym rozjemcą: – A co wy tak od razu wszystko chcecie zrobić. Mata przecie jeszcze czas. Tyle życia przed wami.

Inne pokolenie, inne tempo. Kozłowscy chcą ciągle robić coś lepszego. Solidność wzięli jednak od dziadka. Choć wiek już podeszły w myśl zasady „pańskie oko konia tuczy”, sam codziennie sprawdza zamknięcie budynków, wykonanie obradku. Do domu zawsze przychodzi najpóźniej.

Kuchnię i dom prowadzi Wincenta, żona Tadeusza i młoda gospodyni Elżbieta. Nie jest to jednak cała rodzina Kozłowskich. Córka Danusia w tym roku skończyła zaoczne studia rolnicze w Olsztynie. W rodzinnym domu była co sobotę, służąc przy okazji fachową radą. Za mąż wyszła jeszcze na studiach. Obecnie spodziewa się drugiego dziecka. Druga córka – Zosia też już za mężem.

Rozmowa przy stole schodzi na temat komunikacji. I trudno się dziwić. Najgorsze jest połączenie z Grajewem, dokąd kursuje jeden autobus. A tam tylko można kupić

niezbędny sprzęt rolniczy, zrobić badania lekarskie, czy większe zakupy. – Gdy należeliśmy do Moniek – mówi gospodarz – mieliśmy bliżej i bardzo wygodnie. Zmieniło się na gorsze.

Był taki okres, że sprzeciwiali się nowej przynależności administracyjnej. Na znak protestu nikt nie chciał iść do głosowania. Przychodzili z gminy, zapewniali, że wrócą do Moniek. Gdy oddali głosy, sprawa ucichła. Zupełnie tak samo jak z pogodą – wyznał Tadeusz Kozłowski. Obiecali ciepłą wiosnę, później ładne lato. Teraz na prognozę pogody wyłączam telewizor.

Wszystkie nadzieje pokłada w gospodarstwie. Zmechanizował je, wyposażał w dołarkę, ciągnik, snopowiązałkę, kopaczkę, ciągnikową, roztrząsacz. Nie dlatego, że chciałby posiadać własny park maszynowy. Po prostu trudno jest liczyć na sprzęt z eskaeru: – Pierniki nie przyjadą wtedy, kiedy chcesz. Masz swój – korzystasz, dopóki nie zabraknie najdrobniejszych części. Zeszłego roku w poszukiwaniu pierścienia do kopaczki – z pięćdziesiąt razy byłem w Mońkach, Białymstoku, Grajewie i Łomży.

Kuleje nasze rolnictwo, przyznają obaj. Część winy leży w zarządzaniu, część w administracji, część – w braku artykułów przemysłowych. Dużo się teraz o tym mówi, ale czy rozmowa może coś zmienić? Ukoj, wyjaśni, wskaże obiektywne przyczyny, a ty chłopie dalej kręć głową i radz sobie sam. Nawet zastrajkować nie można. Weźmy chociażby ceny za węgiel i za ziemniaki. Prawie metr w metr. Kto będzie uganiał się za drewnem? Każdy bierze węgiel, bo przy obecnych cenach jest naprawdę niedrogi. Z tymi cenami to w ogóle jest bałagan. Brakuje teraz wszędzie cukru. A dlaczego? Buraki cukrowe są bardzo pracochłonne, a za metr daje się 120 zł. Kto je teraz zechce uprawiać, gdy za metr ziemniaków – pięć razy tyle! O węgiel się upominaj, o mieszankę – upominaj, a miesięcznie dostarczam do punktu skupu 1700 litrów mleka. Jest sporo goryczy, stój się nie da wypić od razu.

STANISŁAW ZIELIŃSKI  
Fot. GABOR LŐRINCZY

co w państwie słychać?



Dobrze, że znalazł się wreszcie ktoś, kto odsłonił „tajemnice rodzenia” w łomżyńskim szpitalu. Faktycznie, stosunek personelu do pacjentów i warunki w jakich przebywają są wręcz skandaliczne; w opisie nie ma żadnej przesady. Dobrze również, że bohaterka artykułu „Rodziłam w »Pogodę dla bogaczy«” burza się, na zbyt częste „przemawianie do ręki” personelu. Jest jednak niekonsekwentna, gdy odchodzi od kieszeni pielęgniarki dwieście złotych. Kochana Redakcjo, przecież nigdy się nie zmienili, jeżeli w nieskończoność będziemy tak postępować!

**W związku z ukazaniem się na łamach Waszego pisma artykułu „Scenariusz z Polski” („Kontakty” nr 17) Wojewódzka Komenda OHP w Łomży zaprzecza kategorycznie treści tej publikacji, uważając, że opierają one dobre imię pracowników Komendy. Wyjaśniam, że przyjazd przedstawicieli Komendy Głównej i Komendy Wojewódzkiej OHP na Centralną Inaugurację Nieobozowej Akcji Letniej ZHP w Kozle miał charakter wyłącznie służbowy, a nie jak sugeruje treść artykułu – kurtuazyjny. Dnia 12 czerwca, będąc z przedstawicielem Komendy Głównej OHP na śniadaniu w kawiarni hotelu „Polonez” spotkał się z kobietą, która przedstawiła się i wyznała, że jest dziennikarką czasopisma „Kultura”. Po kilku zdaniach dotyczących rozwoju Łomży i regionu, jak i pytań o charakter typy kim jesteśmy, odeszła do sąsiedniego stolika. Śniadanie zamówiliśmy na podstawie informacji kelnerki, że „dzisiaj można otrzymać jedynie jaję na szynce, względnie szynkę konserwową”. Dodatkowo zamówiłem pepsa-cola i herbatę. Zaprzeczam kategorycznie dwuznaczności twierdzeń, jakoby śniadanie było „mocne, na rachunek” sugerujących spożywanie alkoholu na koszt instytucji. Rachunek opłaciłem osobiście z własnych pieniędzy, traktując to śniadanie jako zwykłą gościnność. Krzywdzące i nieprawdziwe są także stwierdzenia, że „samochody już trąbią, żeby ich zabrać do lasu”. „W stolicy leśnej nad Pysą znów baniek”, „musi być przerwa w pieciu”.**

**mgr inż. WŁODZIMIERZ STANISŁAWSKI**  
Komendant Wojewódzkiej Komendy OHP w Łomży

Przykro mi, ale odpowiedź dla łomżyńskiej komendy OHP tylko jednoznacznie: „Uderz w stół, a myciś się odezwą”. Bo przecież wyjaśnienia typu, że śniadanie mocne nie oznacza trunkowego, albo, że zwrot „już trąbią” nie tyle kojarzy się z pociskami klaksonu, co z pospiechem – byłyby zwykłą łopatołogią, niestosowną wobec Czytelników „Kontaktów”. A na własne mówiąc, wówczas, w Kozle na spotkaniu z młodzieżą, goście wcale nie posilali się stawa z harcerskiego kotła, ale z suto zastawionych stołów pobliskiej stacji, służącej zwykłym podobnym celom. I skoro już jesteśmy przy temacie: to ta bardzo piękna kurpiowska stacja nad Pysą koło wsi Kozioł powinna stać się całkowicie i zawsze otwartym zajazdem dla wszystkich podróżnych, których drogą powieździe tym szlakiem.

**EWA BERBERYUSZ**  
Zyjąc z dala od Łomży, miasta mego urodzenia, ze wzruszeniem czytam nadsyłane mi egzemplarze łomżyńskiego tygodnika „Kontakty”. Poruszane przez Was problemy pobudzają moją wyobraźnię, nasuwają nie zawsze miłe (w przedwojennej Łomży bezrobocie dotkliwie nękało robotników), ale przecież zawsze bliskie sercu wspomnienia.

**JÓZEF TYROWSKI**  
Warszawa

Serdecznie dziękujemy uczniom klasy I b Liceum Ekonomicznego w Łomży: Beacie Dawidowskiej, Grażynie Duda, Joannie Jagielskiej, Wiesławie Miłosek i Ewie Obłińskiej za pomoc udzieloną redakcji w pilnych pracach kalendaryjnych.



DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

rencistów, rencistek. Może nawet częściej kobiet. Ja nie twierdzę, że nie jest to zjawisko szkodliwe społecznie, ale ponieważ chodzi tu o reguły o ludzi chorych, zniechęcających, niejednokrotnie żyjących w bardzo trudnych warunkach, ściganie ich nie może być tak rygorystyczne. Cóż z tego, że w poczuciu sprawiedliwości nałoży się wysoka grzywna, jeżeli później taki człowiek będzie musiał chodzić po śmietnikach?!

— Czy przewiduje się jakieś zmiany norm prawnych, sprzyjające walce z łapownictwem, o którym wiemy, że naprawdę wszechwładnie, choć nikt go nie widzi?

J.K.: — Krążą opinie, że proceder ten ma miejsce szczególnie na punktach skupu żywca i innych produktów rolnych oraz przy sprzedaży narzędzi i maszyn rolniczych. Pisze o tym również prasa. Ostatnio „Kontakty” przytoczyły wypowiedź rolnika, Stanisława Murawskiego, który w obecności wicewojewody Redlińskiego stwierdził, że dawał łapówki. Prokurator na pewno porozmawia z nim na ten temat. Jestem jednak przekonany, że, jak zwykle, rolnik wycofa się z tego oskarżenia i nie powie komu, ile i za co dał.

— Z pewnością nie z litości nad łapowkarzem?!

J.K.: — Raczej z obawy o własną skórę. Przed rokiem 1959 dający łapówkę był praktycznie bezkarny, ponieważ od odpowiedzialności zwalniało go dobrowolne zgłoszenie tego faktu organom ścigania. Aktualnie obowiązujący Kodeks przewiduje kary dla obu stron.

— Czy ta zmiana nie doprowadziła do większej demoralizacji społeczeństwa?

J.K.: — Zdania są podzielone. Mnie to nowe rozwiązanie w zasadzie odpowiada. Nie możemy inną miarą mierzyć tego, który bierze, i tego, który daje. Rozgrzeszanie dających mogłoby doprowadzić do rodzenia się prowokacji, niesłusznych pomówień, bezpodstawnych oskarżeń uczciwych ludzi. W obecnej sytuacji prawnej każdy zastanowi się, czy przyjąć z takim oskarżeniem i... nadzieją, że sąd okaże się dla niego łaskawy.

— Ile spraw o łapownictwo jest prowadzonych w łomżyńskich sądach?

J.K.: — W tej chwili dwie. Jedna — w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Szepietowie, druga — z pomówienia robotników pod adresem szefa zupełnie małego przedsiębiorstwa. Biorąc pod uwagę oficjalne skargi i materiały, które do nas wpłynęły, można by powiedzieć, że problem łapownictwa w Łomżyńskim nie istnieje.

— To stwierdza Pan jako prokurator. A jako osoba prywatna?

J.K.: — Często słyszę różne rozmowy na ulicy, w kawiarni: „Biorą tu, biorą tam”. Nie możemy jednak opierać naszej działalności na głosach z kolejki. Natomiast te rzadkie sygnały, które odbieramy, najczęściej nie znajdują potwierdzenia.

— Nie uważa Pan, że może jakimś doświadczeniem rozwiązaniem byłoby skargi organizacji społecznych lub grup nieformalnych? Jeżeli, przykładowo, jednego łapownika cierpi cała wieś, a nikt nie ma odwagi wystąpić przeciw niemu samotnie, niechby zgłosiła ten fakt grupa. Ludzie czuliby się pewniej, a oskarżenie byłoby bardziej wiarygodne.

J.K.: — W przeszłości mieliśmy takie zbiorowe sygnały. Obecnie nie. Nie wiem, dlaczego.

— Może, podobnie jak na indywidualne, niebył często była na nie reakcja? Za przykład może posłużyć chociażby, niemal legendarna, postać technika dentyzycznego, przedstawiona również w „Kontaktach” pod nazwiskiem Car-kiny. Staruszek podczas długoletniej

praktyki zepsuł uzębienie wielu pacjentów. Mimo licznych protestów — praktykuje nadal.

J.K.: — Ta sprawa powinien zająć się dyrektor Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego i Okręgowa Komisja ds. Kontroli Zawodowej w Białymstoku. Takich przypadków nie możemy zakwalifikować jako „umyślne pozbawienie zdrowia”, lecz „błąd w sztuce lekarskiej”. Osoby prywatne mają, oczywiście, prawo wystąpić do sądu z powództwa cywilnego za zepszczenie, usunięcie zdrowych zębów itp.

— Swojego czasu dosyć głośno było w Łomży o sprawie wiceprezesa WZSR-u. Podobno, po kontroli przeprowadzonej na budowie jego domu, wiceprezes zdjęty został z posady i... przeniesiony na stanowisko kierownika ekip remontowych w GS-ach, które w krótkim czasie ukończyły wzmiankowaną budowę. Czy ta sprawa kiedykolwiek trafiła do Prokuratury?

J.K.: — Początkowo zajmowały się nią organa kontroli wewnętrznej tego pionu, a następnie Wydział ds. Przestępstw Gospodarczych Komendy Wojewódzkiej. Sprawa została zakończona w Prokuraturze Rejonowej odmową wszczęcia postępowania karnego. Z wyjaśnień Centrali Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” wynikało, że różnica w kosztach budowy i nakładach poniesionych przez prezesa Urbanowskiego wynosiła 30—50 tysięcy złotych. Słyszałem, że prezes ją wyrównał. Poza tym akurat w tym resorcie, podobnie jak i w kilku innych, przepisy zezwalają na naliczanie mniejszych narzutów przy pracach budowlanych.

— Z dobrodziejstw tych rzadko kiedy korzystają tzw. szeregowi pracownicy. Są natomiast tacy, których stać na super wille.

J.K.: — Tymi zajmie się już NIK. W samej Łomży jest kilka tysięcy budynków, które warto byłoby so-

bie obejrzeć. Przynajmniej te budzące największe wątpliwości.

— Czyje wątpliwości?

J.K.: — Badania będą prowadzone na sygnały prasy i mieszkańców.

— A propos sygnałów prasy. Niedawno „Kontakty” zwróciły się do Pana Prokuratora o zajęcie stanowiska w sprawie zmiany planów zabudowy osiedla Jantar, a konkretnie — posadowienia nowych bloków m.in. w miejsce pawilonu handlowego oraz przewidzianego wyburzenia, pobudowanej rok temu kosztami ponad miliona złotych, stacji trafo...?

J.K.: — Sprawa tą zajął się prokurator Lato. Wiem tyle, że architekt z Biura Planowania Przemysłowego oraz Wojewódzkiej Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich przekonali tak jego, jak i architekta miejskiego, o słuszności tych zmian.

— Sniemi wątpli, czy przekonali by również mieszkańców osiedla, którym te decyzje dotyczą bezpośrednio.

J.K.: — Od lat już walczy się o temat braku współgrania spółdzielczości mieszkaniowej z handlem, usługami itp. Nie się jednak nie zmienia.

— To powoli przestaje nas dziwić. Zastanawia natomiast ewolucję, jakim podlegają zdania niektórych osób — inne dla dziennikarzy, jeszcze inne w rozmowach z prokuratorem czy przedstawicielami administracji państwowej. Co jest tego przyczyną — siła argumentacji czy jakaś, bliżej nie sprecyzowana, obawa?

J.K.: — My nikogo nie straszymy i nie mamy nawet takich zamiarów. Rozmawiamy z ludźmi tak, jak obywateli, jak działacze partyjni. Jeśli ci sami mówią co innego nam, a co innego dziennikarzom, to trzeba byłoby przede wszystkim zastanowić się, komu mówią prawdę. Być może występują w podwójnej roli: raz — obywatela, innym razem — pracownika?



Fot. GABOR LÖRINCZY

Z prokuratorem wojewódzkim, Jerzym Kubrakiem, rozmawiają Danuta i Aleksander Wroniszewscy

# kilka pytań

# o praworządność

— Nasze dotychczasowe kontakty z czytelnikami wskazywałyby na to, że mieszkańcy Ziemi Łomżyńskiej bardzo często piszą do Generalnej Prokuratury, NIK-u, Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej, poszczególnych ministerstw, z pominięciem władz miejscowych, w tym także Prokuratury Wojewódzkiej.

J.K.: — W rzeczywistości jest troszeczkę inaczej. Otrzymujemy dużo skarg, adresowanych bezpośrednio przez Prokuraturę Generalną, ale w gruncie rzeczy stanowią one tylko margines wszystkich interwencji. Na około 100—120 skarg rocznie będzie ich może 20—30 proc. Poza tym do Prokuratury Generalnej pisze się najczęściej dopiero wtedy, kiedy nie jest zadowolony z odpowiedzi Prokuratury Wojewódzkiej. Są to zresztą z reguły skargi o charakterze ambicjonalnym, powiedziałbym nawet — trochę pieniaczkim. Czasem w grę wchodzi wyrachowanie. Gość nie chce wytaczać sprawy cywilnej, lecz karną, bo nie ponosi wtedy kosztów procesu, nie opłaca adwokata.

— Wspominaliśmy już o tym, że nie wszystkie sprawy trafiają do sądu, a część z nich upada z powodu braku dowodów. Sąd jest organem niezawisłym, jednak na etapie śledztwa, dochodzenia prowadzonego przez organa ścigania lub Prokuraturę, mogą wchodzić w grę nie tylko czyste rzeczowe dowody, ale również jakieś dodatkowe wyjaśnienia, inne spojrzenie, a nawet interwencje. Znamy dobrze tzw. tajemnicze telefonki. Czy działalność Prokuratury mogłaby być krępowana jakimś naciskami z zewnątrz?

J.K.: — Pracuję w tej Prokuraturze Wojewódzkiej od momentu jej powstania. Ani moje, ani moim współpracownikom nie jest znana sprawa, która nie byłaby badana, lecz w jakiś sposób zatuszowana, nie załatwiona tak, jak każda przepisy prawne. Być może miały miejsce takie sprawy, ale do nas, proszę wierzyć, na pewno nie dotarły. A poza tym Prokuratura podporządkowana jest hierarchicznie swemu zwierzchnictwu. Istnieje prawo do odwoływania się, można z niego w pełni korzystać.

— Wydaje się, że niejednokrotnie trudno wiedzieć, co się dzieje w tzw. głębokim terenie. O wielu rzeczach decydują tamtejsze władze, a pokrzywdzeni nie szukają sprawiedliwości wcale, wychodząc z założenia, że władza i tak będzie trzymała stronę władzy. Często idzie to w parze z mniejszymi autoritetem milicjanta, zasiadającego w danej okolicy, skłócającego z polową wsi.

J.K.: — Wiem, że kierownictwo Komendy Wojewódzkiej opracowało szczegółowy program pracy wychowawczej z kadra milicjanta. Działania natychmiast na każdy sygnał o niewłaściwej postawie swego pracownika, dokonując przesunięć kadrowych. Uważam jednak, że rotacja kadru nie może być zawężona tylko do funkcjonariuszy MO. W każdym przypadku zasiadłość w terenie może mieć wpływ na podejmowanie decyzji, a co za tym idzie, nawet jeżeli są one słuszne i sprawiedliwe, mogą budzić zastrzeżenia co do ich bezstronności.

— Takie myślenie nie jest regułą. Wielu łomżyńskich nie ma zaufania do władz „przywiezionych w tecze”.

J.K.: — Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Wiem jednak, że nie można było zorganizować tego województwa opierając się wyłącznie o miejscowe kadry. Łomżyńskie nie były przygotowane do zajmowania wielu kierowniczych stanowisk. Ja, np., nie mógłbym rozpocząć pracy, gdyby nie kilkunastu prokuratorów przybyłych z Białegostoku. Tak było we wszystkich tego typu województwach. W sąsiedniej Ostrołęce do tej pory Prokuratura Wojewódzka dojeżdża codziennie z Warszawy. Chciałbym podkreślić, że my przyjmujemy bardzo chętnie wszystkich absolwentów prawa pochodzących z Łomżyńskiego. Mają oni absolutne pierwszeństwo. Fundujemy im stypendia. Być może z czasem łomżyńscy będą stanowić w tutejszej palestrze i sądownictwie większość.

— Dziękujemy Panu za rozmowę.



## NOTATKI GDAŃSKIE

Dajcie mu sześćset złotych  
złotych mu w gębę pierwszy drugi  
trzeci i czwarty  
logiczny rozbiór zdania Polska jest  
wolnym krajem".

Strona 2: „Wynagrodzenie w posz-  
rednich galeziach gospodarki na-  
rodowej kształtowało się następują-  
co: przemysł od 2800 zł, do 55 000 zł  
100-120... może 20-...  
okuratory...  
tysięcy do-  
okuratory...  
Woje-  
z regulu-  
mbicjal-  
et - tro-  
w gre-  
Gość nie  
cywilnej  
wtedy  
adwo-

ym, że nie  
sadu, a  
braku do-  
czuwania  
dochodzą  
sejmowa  
dzie w gr-  
owody, ale  
y jasnie-  
interwencje  
te telefonu  
możliwy  
aciskami z

Prokura-  
momentu  
ani moim  
jest znana  
badania  
uszowana,  
aża prze-  
wały miej-  
as, proszę  
dotarli. A  
porządko-  
swemu  
prawo do  
niego w

dnokrotnie  
je w tzw.  
kach de-  
kryzysu  
ość wózel  
ładza i tak  
y. Zesto-  
r. autory-  
w danej  
wa wsi.

wnictwo  
pracowało  
y wycho-  
n. Dział  
sygnal o  
wego pra-  
nię kad-  
że rotacja  
ona tylko  
W każdym  
w terenie  
imowanie  
nie, nawet  
wiedliwie,  
co do ich

est regula-  
aufania do  
części".

Tak, tutaj spotkanie przedstawicieli  
Komitetów Założycielskich  
„Solidarności” Domów Kultury.  
Tak, ogólnopolskie. Są młodzi. Z  
gdańskiego Wojewódzkiego Ośrod-  
ka Kultury W sztandach znaczki  
„Solidarność”. Proszą na piętro. Bę-  
dzie herbata. Prasa wędruje po sto-  
łach. 9.40: wciąż nowe twarze, prze-

Jeśli Polskę można porównać z  
rodzina, która znalazła się w nie-  
bezpieczeństwie, to niewielu chyba  
wskazylibyśmy sterników, którzy  
samotnie potrafiliby, bez kolizji i  
wstrząsów, wyprowadzić ją z raf  
i melizn. A na pewno już nie wy-  
prowadzi jej z tej pułapki jeden,  
nawet najwytrawniejszy żeglarz.  
Jest to możliwe tylko przy wysiłku  
całej załogi. Niektórzy jeszcze tego  
nie pojęli. Dalej sami chcą zasiadać  
przy zwiecznym stole i wydawać  
polecenia załozdce, jakby nie się nie  
zmieniło. Zapominają, że to dryfo-  
wanie znosi ich na największe  
skale.

Okazuje się, że im głębiej w las,  
tym mniej drzew. Im dalej od  
Gdańska, Katowic i Warszawy, tym  
wiecej zamkniętych drzwi przed  
świeżym powietrzem. Ale — jak  
powiada mój znajomy — od zepsu-  
tego powietrza nikt jeszcze nie  
umarł, a przeciąg niedługo już  
zaskodzi. Pewnie dlatego tu i ów-  
dzie tyle strachu przed chłopakami  
mającymi w kłapach — tłoczone  
przez przywaciarzy — plakietki z  
napisem „Solidarność”. Wiele chcą.  
Pragną uzdrowienia naszej gospo-  
darki prawie natychmiast.

Na kolejnym już spotkaniu z  
wicewojewodą Stanisławem Ciupą  
przejmą wymiana poglądów.  
Pierwsza propozycja, będąca odpo-  
wiedzią na postulaty, nikogo nie za-  
dawała. Wicewojewoda zgłasza „So-  
lidarności” dwupokojowy lokal,  
ogrzewany węglowymi piecami.  
Przedstawicielom, liczącej dziś w  
województwie komunistycznym blisko 10  
tys. członków organizacji, nie bar-  
dzo to odpowiada. Odnosi się wra-  
żenie, że te piece miały być po to,  
aby związać im ręce szukaniem  
opału, zwożeniem go itp.; będą mieli  
mniej czasu na właściwą robotę.  
Jednak obecny na spotkaniu prze-  
zydent Jerzy Nowelski proponuje dwa  
pokoje z centralnym ogrzewaniem  
i możliwością szybkiego podłączenia  
telefonu. Wicewojewoda mówi jesz-  
cze o 35 tysiącach do zapłacenia za  
podłączenie telefonu. Przedstawicie-  
lom „Solidarności” ponownie wycia-  
ga się młoty. Nie mają wszak

ważnie młode, szczupłe, często w ko-  
zuchach.

„Dajcie mu dowód  
że żyję ze zdjęciem i nazwiskiem  
jak popędzi przez kuchnię do pokoju  
żony  
i w stół kurwa jestem czy nie jestem  
tu panem Kowalskim”.

Andrzej Zarębski, wiersz „Daj-  
cie mu”, „Reduta”. Oni podobnie, 28  
razy, krótko: imię, nazwisko, mias-  
to, sytuacja „Solidarności” w woje-  
wództwie. Refren: dyrekcja nie na-  
leży. Sekretarze POP różnie: w To-  
runiu — inicjator, w Opolu — o-  
bojętny. Pierwsze pytania: gdzie  
się rejestrować? Informować? W  
MKZ-cie w danym województwie.

## minuty zdumienia

Chcą wiedzieć wszystko, na pewno.  
Długopisy gonią słowa. Walęsa w  
Warszawie, ale będą z MKZ-u  
Gdańsk. Przewodniczący zebrania:  
dotychczasowe rozmowy z komisja-  
mi rządowymi — bez rezultatu.  
Trzeba by znowu w imieniu do-  
mów kultury z całego kraju. Musi-  
my tutaj podjąć konkretne uchwały.  
One będą przedmiotem rozmów z  
władzami. Zatem podają projekty  
załatwienia spraw placowych, po-  
tem — postulaty w sprawach do-  
mów kultury. Po projektach dysku-  
sja; nad każdym punktem osobno,  
spornie, wszechstronnie. Przyby-  
wają aktorzy z Teatru Wybrzeże —  
członkowie gdańskiego MKZ-u:  
sformułujcie jednolite stanowisko w  
kwestiach domów kultury. Efekt  
dyskusji: zmiany w projekcie. Teraz  
głosowanie. Podniesione ręce w  
„tak”, „nie”, „wstrzymują się”. Od  
dziesiątej żadnej przerwy. Gospo-  
darze podejmują kanapki z se-  
rem. Je się bez przerywania pracy.  
Następny projekt, następna dysku-  
sja, poprawki, głosowanie. Niedłu-  
go godz. 16.00. Nadal żadnej przer-  
wy. Nie widać zmęczenia. Pod sto-  
łami podróże torby z Lublina, Kra-  
kowa, Bielska-Białej, z pociągów  
wniesione wprost na obrady. Tele-  
wizja amerykańska chce robić mi-  
gawkę. Zgoda. Około godz. 17.00

przerwa. Dla niektórych. Pozostali  
opracowują przegłosowane projek-  
ty w treść uchwał. Godz. 18.20.  
Część musi wracać. W poniedziałek  
do pracy.

Czytanie uchwał. Projekt załat-  
wienia spraw placowych dla do-  
mów kultury. I wersja: od 1.09. br.  
do 1.04.81 r. wynagrodzenie pra-  
cownika domu kultury ma składać  
się z dotychczasowej pensji zasad-  
niczej, dotychczasowego dodatku  
funkcyjnego, dodatku inflacyjnego  
(800 złotych), dodatku z tytułu bra-  
ku regulacji plac w domach kultu-  
ry w ciągu ostatnich dwu lat (600  
złotych) i faktycznej podwyżki plac  
(300—500 złotych). Od 1.03.1981 r. za

dwadzieścia lat pracy — 20 proc.  
do pensji, za dwadzieścia pięć lat —  
25 proc. Od 1.04.1981 r. nowy tary-  
fikator plac. II wersja: od 1.11. br.  
do 1.01.1981 r. zwiększenie zarob-  
ków jak wyżej, od 1.04.1981 r. —  
wspomniane dodatki za 20 i 25 lat  
pracy. Od 1.01.1981 r. nowy taryfi-  
kator. W obu wersjach — dodatek  
inflacyjny (800 złotych) dla emery-  
tów. W nowym taryfikatorze naj-  
niższa płaca pracownika kultury ma  
wynosić 3200 złotych. Każda na-  
stępna grupa — o 500 złotych wię-  
cej. Grup jest 19. W ostatniej 12 300  
złotych. Zasadniczy cel nowego ta-  
ryfikatora — uproszczenie zasad  
wynagradzania i zmniejszenie możli-  
wości manipulowania placami. Pod-  
wyżki: obligatoryjne — co 2 lata  
(nie częściej niż co roku). Stanowi-  
ska dostosować do nowych grup;  
stażyscy powinni zacząć od naj-  
niższej.

W uchwale o postulatach doty-  
czących domów kultury m.in.: zwięk-  
szenie środków na kulturę do 2  
proc. budżetu narodowego, wpro-  
wadzenie statutu pracowników do-  
mów kultury, świetlic i klubów o-  
raz statutu instruktora amatorskie-  
go ruchu artystycznego, utworzenie  
Stowarzyszenia Pracowników Do-  
mów Kultury, zniesienie w nich li-  
mitów etatowych, zlikwidowanie e-



Rysunek Antoniego Kowalskiego

jeszcze ani grosza a tu taka suma.  
Obecnie za własne pieniądze jedzą  
do Warszawy na spotkania z kie-  
rownictwem „Mazowsza”, zakładają  
za druki deklaracji. I znowu w su-  
kurs przychodzi prezydent. Ustala-  
ją, że sprawy lokalu będą w gestii  
Urzędu Miasta.

W pośpiechu ktoś zgłasza postu-  
laty pod adresem władz: zachodzi  
pilna potrzeba wzmocnienia poste-  
runków milicji na osiedlu Jantar,  
gdzie w okolicy blaszanych garaży  
grasują przestępcy. Ktoś inny mówi  
o konieczności przekazania kom-  
pleksu budynków stawianych pier-

## odsiąć plewy

wotnie dla celów KW PZPR, na  
rzecz służby zdrowia.

Ten sam postulat zostanie jeszcze  
tego samego dnia zgłoszony na wal-  
nym zebraniu Komitetu Założyciel-  
skiego NSZZ „Solidarność” Szpitala  
Wojewódzkiego w Łomży. Pięta-  
gniarka przedstawia jednocześnie  
dramatyczny obraz sytuacji lokal-  
nej komunistycznej służby zdrowia:  
chorzy umierają na korytarzach, nie-  
dawno w przychodni zlikwidowano  
WC, żeby w jego miejsce ułożyć  
gabinet przyjęć. Sala owacyjnie wy-  
raża swe poparcie. Troska o cho-  
rzych przebiega w wielu jeszcze wy-  
stąpieniach.

Jakiś lekarz wspomina o absur-  
dalnej praktyce zakupów bardzo  
drogich urządzeń medycznych.  
Zwozi się je do szpitala, gdzie nie  
ma nawet technicznych możliwości  
ich zainstalowania.

wych, będzie zależała sprawność i  
skuteczność działania „Solidarności”.  
Już dziś widać, że wiele osób chce  
uczestniczyć w odnowie, zachowu-  
jąc pełną bierność. Na niektórych  
zebraniach nawet trudno znaleźć  
protokolanta, już nie mówiąc o  
człowieku, który by zechciał pa-  
re popołudni poświęcić sprawie spo-  
łecznej. Oczywiście, tacy się znaj-  
dą, ale jest ich stanowczo za ma-  
ło. Ten fakt można jakoś wytłu-  
maczyć: ludzie są od dawna zrażeni  
do wszelkich form zorganizowanego  
działania, zbyt często ich energia  
szła na marne. Ta niechęć nadal  
pokutuje i ułatwia doświadczenia,  
wkręcenie się do władz związko-  
wych, ludziom przedsiębiorczym, ale  
nie zawsze posiadającym najczystsze  
intencje. Czasami wystarczy, że  
tylko ktoś z sali rzuci nazwisko.  
Byłem kilkakrotnie świadkiem jak

tatów referentów ds. kultury i prze-  
kazanie ich GOK-om, wprowadzenie  
nowych stawek wynagrodzenia za  
prowadzenie amatorskich zespołów  
artystycznych (kat. S — 100 złotych  
za godzinę, I — 80, II — 60, III —  
50), ustalenie diet w wysokości 100  
złotych, zamiana gminnych ośro-  
dów propagandy partyjnej na wiejs-  
kie domy kultury, wprowadzenie  
dla pracowników domów kultury  
pięciogodniowego tygodnia pracy z  
siedmiogodzinną normą.

Ustalono: uchwały prześle się od-  
powiednim władzom centralnym i  
zobowiąże się je do podjęcia roz-  
mów na ich temat w terminie ty-  
godniowym. Treść uchwał otrzyma-  
ją wszystkie WOK-i i WDK-i. Znow  
głosowanie. Wybory Komisji Porozu-  
miewawczej do rozmów o uch-  
wałach z komisją rządową. Wybory  
— tajne, za to jawna praca komisji  
skrutacyjnej. Zwyciężają najrozsąd-  
niejsi i najlepiej zorientowani w ak-  
tualnym stanie pertraktacji dysku-  
sanci. Już po godz. 20.00. Jeszcze  
gratulacyjny list do Mitosza. Treść  
przyjęto. Koniec spotkania. Pożeg-  
nanie. Bez pustosławia, kwiatków,  
przylepionych uśmiechów. W pocią-  
gu, autobusie — dla wielu znow noc  
nieprzespana. Wolna sobota, wolna  
niedziela. Wolna.

„Żeby zebrał oddech w sobie  
na te równiny i stepy gdy zapali się  
pierwsza gwiazda  
nad domem wrytym kłamstwem fun-  
damentu w literę i ducha tej ziemi”.

Przed dworcem transparent: „W  
Urzędzie Wojewódzkim strajk oku-  
pacyjny służby zdrowia i nauczy-  
cieli trwa”. Puste ulice. Na Piwniej  
wymarła kawiarnia z młodzieńcem  
przy winie. Wyciemniony Długi  
Targ. Godz. 22.30. Urząd Wojewódz-  
ki. Oświetlone piętro i część part-  
eru. Wyludniona ulica. Samotny mi-  
licjant. Znow czarna bryla Starów-  
ki. 12 listopada — dzień gotowości  
strajkowej. W pociągu kolporterzy.  
Konduktor z plikiem ulotek. Nad  
„Warszem” afisz. Pociąg rusza.

## JULIUSZ ŚWIĘDO

„Gdańsk (PAP) — 17 bm. w Gdańsku  
zakończyły się rozmowy między krajo-  
wymi przedstawicielami NSZZ „Solidar-  
ność” a zespołami reprezentującymi re-  
sorty służby zdrowia, oświaty i wycho-  
wania oraz kultury. Podpisane zostały  
odpowiednie porozumienia. Tym samym  
zakończony został strajk okupacyjny  
przedstawicieli tych grup w Urzędzie  
Wojewódzkim w Gdańsku.”

wybijano kandydatów (na razie do  
władz tymczasowych), o których  
mówiono po kątach, że są ludźmi  
dyrektora, prezesa, kierownika czy  
kogoś tam jeszcze. Jednak nikt  
głośno nie protestował. Do prawdzi-  
wej demokracji widać jeszcze się  
nie przyzwyczailiśmy. Dlatego chy-  
ba nie umiemy wykorzystywać tego,  
co tak ciężko zostało wywalczone.  
Z tym większą troską powinny być  
przygotowane i przeprowadzone  
wybory do władz związkowych na  
pierwszą kadencję. Musi ustąpić  
pro wizorka z pierwszej fazy zakła-  
dania nowych związków.

Nie wszędzie to sobie jeszcze  
uświadomiono. Sama nazwa „So-  
lidarność” niczego jeszcze nie za-  
łatwia. O wszystkim zadecydują lu-  
dzie.

A czy dobrze jest, że pod płasz-  
czykiem odnowy niektórzy znajdują  
już dziś usprawiedliwienie swojego  
nierobstwa i lekceważenia obowią-  
zków. W jednym z zakładów opo-  
wiała mi brygadziści, że jest u  
nich robotnik, który od dwóch ty-  
godni w zasadzie nie pracuje. Bez  
zgody kierownika wychodzi kiedy i  
gdzie chce poza zakład. Ale on ma  
auty: był w Komitecie Strajkowym  
a teraz zakłada „Solidarność”.  
— Niech no tylko stary mi podsko-  
czy, to ja go załatwię — mówi.  
Dziś stosunkowo łatwo załatwić dy-  
rektora. Nie taka znowu to wielka  
sztuka. Natomiast rzetelne wywią-  
zywanie się ze swych obowiązków  
jest o wiele trudniejsze. Kto dziś  
jednak mówi o własnych obowią-  
kach? Myślę, że pod skrzydła „So-  
lidarności” nie powinni dostać się  
ci, którzy patrzą tylko na ręce in-  
nym. Trzeba spojrzeć i na własne  
dłonie. Tacy ludzie mogą rozbijać  
w przyszłości „Solidarność” od wew-  
nątrz. Dlatego wybory do władz  
związkowych nie mogą być fikcją.  
Tam muszą znaleźć się naprawdę  
ludzie odpowiedzialni, poważni.  
Obowiązkiem zaś każdego członka  
„Solidarności” jest taki udział w  
wyborach, który stanie się siłą  
dla plewów ciskanych się z wiatrem  
odnowy.

LECH GUZELAC





## CASUS: JANTAR

W 19 numerze „Kontaktów” (z dnia 2.11.80 r.) ukazał się artykuł interwencyjny „Kto za to odpowiada”. Zawarte w nim zostały następujące fakty i tezy:

— „Stara” Łomża cierpi od lat na niedostatek wody.

— Na osiedlu Jantar sytuacja jest jeszcze trudniejsza.

— Nowe, 10-tysięczne osiedle czerpie wodę z jedynej, tzw. awaryjnej, studni.

— Skandalem jest oparcie zaopatrzenia w wodę całego osiedla na jednej czy dwóch studniach i to w dodatku awaryjnych.

— Niedostatki wody występują we wszystkich miastach województwa łomżyńskiego.

W jaki sposób i kiedy rozwiązać chcą te problemy odpowiedzialne za nie instytucje i władze odpowiadają: wicewojewoda Stanisław Ciupa, przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Planowania Stanisław Grodzki, przedstawiciele Wojewódzkiej Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich; z-ca dyrektora Wojciech Sarnowski i kierownik działu infrastruktury Henryk Wagner, dyrektor Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Roman Ryszka i prezes Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej Jan Zawadzki.

**Stanisław Ciupa:** Problemy z wodą w nowowytbudowanych osiedlach mamy już od wielu lat. 3 czerwca 1976 roku odbyliśmy naradę poświęconą nie tylko ówczesnej sytuacji, która niewiele odbiegała od obecnej — celowo to podkreślam — ale również aby zastanowić się co będzie dalej. Najwięcej kłopotów z wodą mamy w ośrodkach miejskich, przede wszystkim w Łomży (w związku z „wybuchem” budownictwa mieszkaniowego i zwiększeniem liczby mieszkańców z 28 do 40 tysięcy) oraz w Grajewie, gdzie jest to skutkiem rozwoju przemysłu.

Заopatrzenie w wodę — trzeba to sobie zaraz na wstępie powiedzieć — jest w naszym województwie dziedziną mocno niedoinwestowaną. O ile nawet były możliwości w nakładach i środkach, o tyle z wykonawstwem, dostawą urządzeń mieliśmy niesamowite kłopoty. Mamy około 10 jednostek, które zajmują się budownictwem wodno-kanalizacyjnym. Trzeba wiele pomysłów i zabiegów, żeby skoordynować ich poczynania. Na szczęście, większość prac zmierzających do wyraźnej poprawy zaopatrzenia mieszkańców Łomży i innych ośrodków miejskich w wodę dobiega końca. Nie oznacza to jeszcze radykalnej poprawy, daje jednak pewność stopniowego rozwiązania problemu.

**Roman Ryszka:** W zasadzie należałoby wyodrębnić dwa zagadnienia: po pierwsze — ujęcia i ich wydajność (ilość metrów sześciennych wody, którą możemy dysponować), po drugie — możliwość jej przesyłania (stan sieci wodociagowych). To drugie jest ważne o tyle, że zdarza się przecież, iż mamy nadmiar wody w ujęciach, tzn. możemy jej wyprodukować nawet dwa razy więcej, w godzinach szczytowych natomiast występują poważne niedobory. Jest to swoisty paradoks — wody mamy pod dostatkiem, w kranach sucho.

Woda musi być rozprowadzana pod odpowiednim ciśnieniem. Gdy przekroje sieci magistralnych i rozdawczych są dobrane dobrze, nie brakuje jej, jeżeli jednak są zbyt wąskie, przy większym poborze następuje nieunikniony spadek ciśnienia.

Ale wróćmy do pierwszej kwestii. Teoretycznie wydajność ujęć wodnych prawie nam wystarcza. Przy sprawnej pracy wszystkich urządzeń bilans wody przedstawia się korzystnie. W Łomży i Grajewie możliwości produkcji powinny pokrywać zapotrzebowanie. W pozostałych miastach mamy nadwyżkę, w Wysokim Mazowieckim nawet sześciokrotną. Podkreślam, że są to rozważania teoretyczne. Nie mogą bowiem zadawać zdolności produkcyjne pokrywające zapotrzebowanie „na styk”. Wszelkie prace konserwacyjne, które wymagają wyłączenia urządzeń, automatycznie odbijają się na ilości wody wprowadzonej do sieci. Awarie (choćby chwilowe) oraz godzinny szczyt powodują natychmiastowe perturbacje.

Wszystko to dotyczyło ilości wody a nie jej uzdatniania. W zasadzie nasze złoza wodne nie wymagają obowiązkowego uzdatniania. Przeprowadza się je (i to częściowo) jedynie w Łomży, Zambrowie i Wysokim Ma-

zowieckim. Sanepid dopuszcza wodę o wysokiej zawartości żelaza, ponieważ nie jest ona niebezpieczna dla zdrowia. Tym niemniej, równolegle do innych inwestycji, prowadzimy budowę uzdatniaczy.

Chciałbym przypomnieć, że po wystąpieniu w ostatnich dwóch latach znacznych braków wody, działaliśmy doraźnie wprowadzając w czwartym kwartale 1978 roku limity zużycia przez jednostki gospodarcze. W pierwszym półroczu 1980 roku zastrzyżyliśmy je w tym przedsiębiorstwach, które posiadają własne ujęcia traktowane dotychczas jako rezerwowe.

**Jan Zawadzki:** Według mojego rozważania niedobory istnieją w każdym mieście (oprócz Wysokiego Mazowieckiego). Lokatorzy płacący czynsz, w który wliczone są również opłaty za wodę, mają prawo od nas tej wody wymagać. I wymagają. Często zdarza się, że ludzie żądają bonifikat nie tylko za brak ciepłej, ale i zimnej wody. Ponieważ zwracają się z tym nawet do władz centralnych, postaram się pokrótce wyjaśnić nasze stanowisko. Na podstawie obserwacji stwierdziliśmy, że największe zużycie wody występuje w tych mieszkaniach, do których woda najczęściej nie dociera. Spowodowane jest to nadmiernym jej magazynowaniem w wannach i innych zbiornikach a także ciągłą wymianą zasobów. Czy słuszne byłoby udzielenie bonifikat wzięwszy pod uwagę, że my płacimy za całą zużywaną wodę? Fakt, że nie dochodzi ona

woduje lepszy rozbiór wody z tzw. dolinek.

**Roman Ryszka:** Inaczej mówiąc, zwiększy się ilość wody magazynowanej w zbiornikach retencyjnych. Ilość wody w kranie nie tyle zależy od wydajności ujęcia, co właściwie od pojemności zbiornika. Dotychczasowe poważne niedostatki wody mają się więc ku końcowi.

**Stanisław Grodzki:** Spotykamy się z opinią, że braki w zaopatrzeniu w wodę wynikają z niedostatecznego zainteresowania tą sprawą władz. Jest to zarzut o tyle bezpodstawny, że właśnie na inwestycje wodno-kanalizacyjne przeznaczone były stosunkowo największe nakłady (około 25 proc. nakładów z planu terenowego, tj. 270 mln złotych). Inna sprawa, że i tak zbyt małe w stosunku do potrzeb.

**Roman Ryszka:** Chyba nie nakłady, a raczej możliwości wykonawcze.

**Stanisław Grodzki:** Można mieć najlepsze przedsiębiorstwo (którego zresztą nie mamy) i nie znaleźć się wody tam, gdzie jej po prostu nie ma. Nie możemy ciągle opierać się na ujęciach awaryjnych, które rozwiązują problem tylko częściowo i chwilowo. Związanie trzech elementów, o których wspominaliście, w drugi stopień ujęcia wodnego nie wystarczy do pełnego zaopatrzenia — zabraknie około 10 proc. Nie może więc być to rozwiązanie ostateczne. Od 5 lat prowadzimy badania geologiczne na terenie „starej” Łomży, które do tej pory nie dały żadnych rezultatów.

## rozmowy o wodzie

wszędzie co powoduje, że zużywa się jej mniej, powinien wpłynąć na wysokość czynszu. Tak więc lokator nie posiadający wody płaci niższe koszty eksploatacyjne.

**Henryk Wagner:** Gdybyśmy tak dalej rozmawiali, to moglibyśmy dojść do wniosku, że najbardziej opłacalne jest zrezygnowanie z wody.

**Jan Zawadzki:** No, niezupełnie. Najprostsze byłoby zlikwidowanie niedoboru. Ostatecznie woda jest artykułem tanim, a jak dalece jej brak psuje nastroje mieszkańców, dobrze wiemy.

**Wojciech Sarnowski:** To prawda, że na ostatnich kondygnacjach w niektórych punktach Łomży brakuje wody. Jednym z przedsięwzięć mających na celu złagodzenie tej sytuacji jest rozbudowa drugiego stopnia stacji wodociagowej. Pozwoli to na zwiększenie jej wydajności do 360 m<sup>3</sup>/godz. Zakończenie rozbudowy przewidujemy na koniec listopada, początek grudnia tego roku. Jeżeli uruchomimy jeszcze studnię awaryjną, wydajność wodociagu zwiększy się do 460 m<sup>3</sup>/godz., przy średnim zapotrzebowaniu około 500 m<sup>3</sup>/godz. Całkowitego zlikwidowania deficytu wody spodziewamy się w trzecim kwartale 1981 roku.

Odrębną rzeczą jest uzdatnianie wody. Do końca br. przewidujemy zakończenie budowy uzdatniaczy.

**Henryk Wagner:** Chciałem powiedzieć o przyczynach powstania nagłego niedoboru wody w ostatniej pięciolatce. Dotychczasowa instalacja wodna obliczona była na obsługę „starej” Łomży. Od 1975 roku, w związku z budową dużego osiedla Jantar, cały ciężar tzw. rozbiórki wody przesunął się na południowy zachód. Weszliśmy na tereny nieuzbrojone. Prawidłowe przesyłanie wody wymagałoby potężnej, nowej magistrali. Przy obecnych trudnościach materiałowych jest to inwestycja kosztowna i bardzo skomplikowana wykonawczo. Dochodzą do tego kłopoty z wejściem na teren, przechodzeniem magistrali przez ruchliwe ulice miasta. Blok mieszkalny można postawić w trzy miesiące, natomiast budowa sieci wodociagowej trwa od półtora do trzech lat. Do tej pory szła ona długą, okrężną drogą. Tą, którą oddamy do użytku w drugiej połowie listopada, jest znacznie krótsza. Nie oznacza to, że zwiększy się ilość produkowanej wody. Poprawi się natomiast ciśnienie, które spo-

Do 1990 roku Łomża liczyć będzie 70 tysięcy mieszkańców, a więc nowe ujęcie, które należy wybudować, powinno mieć wydajność rzędu 500 m<sup>3</sup>/godz., tj. tyle, ile wynosi obecne zapotrzebowanie na wodę. Jeżeli docelową wydajność planuje się na 1200 do 1500 m<sup>3</sup>/godz., aktualna zaś waha się w granicach 240, to widać ile mamy jeszcze do zrobienia.

W pozostałych miastach województwa sytuacja również nie jest zadowalająca. W Kolnie i Grajewie zakończyła się wkrótce inwestycja (w Kolnie prawdopodobnie w drugim kwartale 1981 roku, w Grajewie w końcu tego roku) przyłączy się do starego ujęcia dwie studnie, a w grudniu przyszłego roku — stację uzdatniania). Zambrow jest na etapie prac dokumentacyjnych. Podobnie Jedwabne, Stawiski, Rajgród, Nowogród, Ciechanowiec itd. W naszej koncepcji programowej są one przewidziane na przyszłą pięciolatkę. Program minimum zakłada uregulowanie spraw wodno-kanalizacyjnych w dwunastu miastach naszego województwa, na co przeznaczamy ponad miliard złotych. Jednocześnie będziemy kończyć inwestycje w Łomży, Kolnie i Grajewie.

**Wojciech Sarnowski:** Wracam do sprawy poszukiwań hydrogeologicznych w Łomży. Dotychczas odwiercono 9 otworów o głębokości 100 metrów i jeden dwumetrowy. Warunkiem rozpoczęcia prac nad budową nowego ujęcia jest udokumentowanie złóż wodnych o wydajności minimum 1200 m<sup>3</sup>/godz., przy 5 do 10 studniach głębinowych. Studnie dające poniżej 50 m<sup>3</sup>/godz. nie nadają się do eksploatacji przemysłowej.

**Stanisław Ciupa:** Paradoks łomżyński polega na tym, że Narew w ciągu jednej sekundy przetacza ponad 100 m<sup>3</sup> wody, a w mieście ciągle jej brak, chociaż wystarczyłoby tylko 500 m<sup>3</sup>/godz. Nie możemy jednak wrócić do dawnych metod czerpania wód powierzchniowych, ponieważ oczyszczalnie nie są w stanie neutralizować ciągłych zmieniających się zanieczyszczeń.

**Henryk Wagner:** Z tego, co mówicie wynikałoby, że od przyszłego roku skończy się nasze kłopoty, przynajmniej w Łomży. Rzeczywiście, wyraża poprawę odczuja mieszkańcy nowego osiedla, ale np. na ulicy Bużka sytuacja się nie zmienia. Od 1975 roku przeżywalimy i przeżywamy kryzys wodny. Myślę, że powróty się on jeszcze w latach 1985—

90. Teraz budowane ujęcie wodne starczy właśnie do roku 1985. Docelowo przewidywane jest dopiero za 10 lat.

**Stanisław Ciupa:** Dlaczego tak szybko z głowy?

**Henryk Wagner:** Trudno mi uwierzyć, że w ciągu 10 lat przybędzie 30 tysięcy łomżyńskich.

**Stanisław Ciupa:** A ja sądzę, że przybędą. Z moich obserwacji wynika, że w planach rozwojowych miast nie się tak nie sprawdza, jak przewidywana liczba mieszkańców. Poza tym, jak wszyscy wiemy, sprawy wodno-kanalizacyjne muszą być planowane z co najmniej 30-letnim wyprzedzeniem. Powinien nas więc już interesować rok 2010. W naszych planach powinien być ujęty zarówno drugi stopień uzdatniania, projekty magazynów wodnych i system pompierciowy, który ma w najbliższym czasie już doprowadzić wodę, ale także dwa inne systemy. Jednym z nich dla potrzeby osiedla domków jednorodzinnych w rejonie ulic Ośdowej i Nowogrodzkiej, drugim od strony Szosy Zambrowskiej, przyłączający szpital.

**Roman Ryszka:** W zasadzie kłopotów miałibyśmy znacznie mniej, gdyby było mniej wykonawców.

**Stanisław Ciupa:** Pracują u nas przedsiębiorstwa z Białegostoku, Gdańska, Warszawy i, co zrozumiałe, żadne z nich nie wywiąże się na naszym terenie ze swych zobowiązań w 100 proc., dopóki nie zakończą robot u siebie. Mamy wprowadzić kilka własnych jednostek, ale zbyt drobnych, a ponadto rozproszonych po różnych branżach. Kiedy w 1975 roku zatwierdzono plan budownictwa mieszkaniowego na 55 tys. m<sup>2</sup> rocznej produkcji powierzchni mieszkalnej, LPB mogło wykonać tylko 21 tys. 600 m<sup>2</sup>. To ilustruje skalę zależności województwa od wykonawców z zewnątrz.

**Wojciech Sarnowski:** Innym spektakularnym przykładem są perypetie związane z budową szpitala w Grajewie. Po reformie administracyjnej przedsiębiorstwo efekty zaczęło wycofywać się z robót w naszym województwie. Zabrakło podwykonawców do robót budowlanych. Od 1977 roku trwały przetargi ze zjednoczeniami i ministrami. W rezultacie decyzją ministra prace miała podjąć białostocka przemysłówka. Nowy wykonawca zażądał jednak zmiany technologii. Przeprojektowanie, skromnie licząc, trwałoby półtora roku. Wojewoda chciał już wystąpić do NIK-u, ale przecież nie zależało nam na wygranu sprawy jako takiej lecz na czasie. Trzeba było prosić i liczyć na ludzkie zrozumienie.

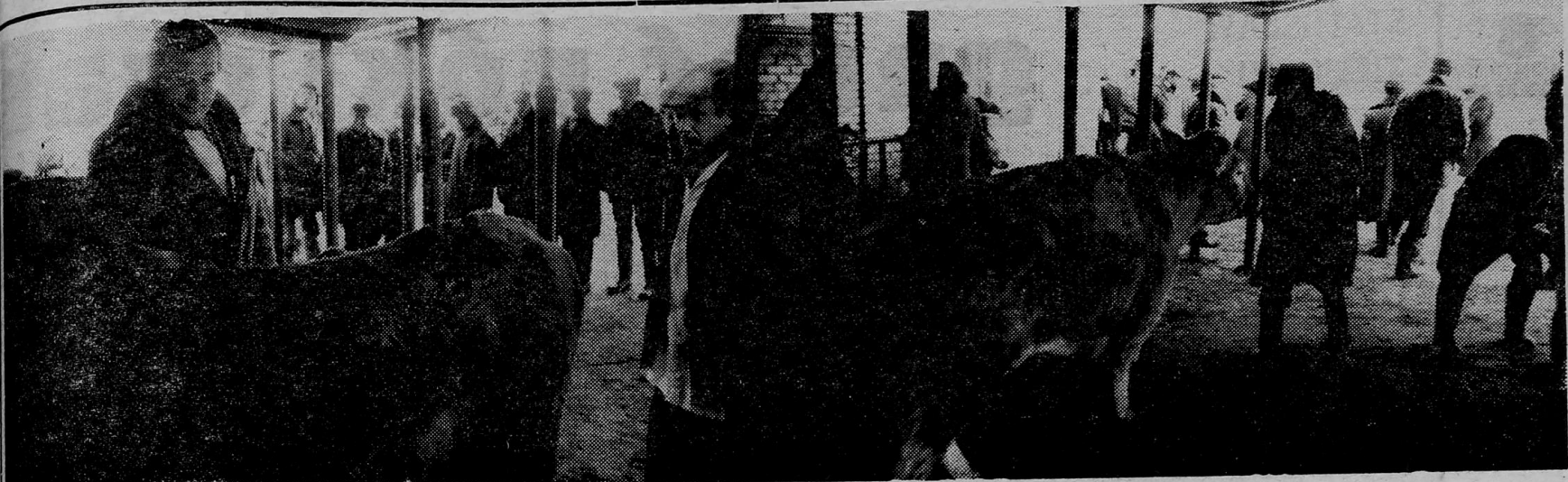
**Stanisław Ciupa:** Powołanie własnego przedsiębiorstwa też niczego by natychmiast nie zmieniło. Jego efektywne działanie można byłoby odczuć dopiero za 4—5 lat. Zresztą w tej sprawie mamy kategorięczną odpowiedź ministra finansów.

Kończąc się pięciolatka likwiduje największe problemy z wodą w Łomży, Kolnie, Grajewie. Następna powinna przynieść poprawę w pozostałych miastach oraz, wiały pod uwagę obecne zainteresowanie rolnictwem, również na wsi. W związku z tym najważniejszą kwestią jest wyspecjalizowanie jakiejś jednostki przemysłowej w budowie mini-oczyszczalni, tzw. biobloków.

Być może rzeczywiście kończą się nasze obecne kłopoty z wodą, choć wśród uczestników dyskusji brakuje jednoznaczności. Z prowadzonej rozmowy nie wynika jednak, by wyciągnięte zostały właściwe wnioski z dotychczasowej, dotkliwej nauki. Przypominamy: podejmując decyzje o budowie osiedla Jantar w Łomży nie zapewniono odpowiednich warunków do życia w nim. Tymczasem za pięć lat obecne trudności wystąpią ponownie. Za dziesięć lat przewiduje się, że liczba mieszkańców prawie podwoi się i... nie można przedstawić konkretnego planu zaopatrzenia w wodę. Czyżby pod koniec XX wieku chciano powtarzać doświadczenia, z którymi teraz nie można się zgodzić? Zbyt mało zostało już czasu, by można było spekulować. Chyba, że będzie się liczyć na wodę kapiącą z nieba. Dlatego też trudno uznać przedstawioną dyskusję za wyczerpującą sprawę. Sądzi- my, że wszystkie osoby, którym warunki życia (nie tylko w Łomży) oraz sposoby i możliwości ich poprawy leżą na sercu włączą się do niej.







## pęd na spę

W dni spędu ciągną do punktów skupu sznur furmanek z trzodą chlewną, wolcami, krowami mlecznymi. Sezonowa wyprzedaż odbywa się co roku. Obecna — podyktowana wyjątkowo trudną sytuacją paszową — przybiera niepokojące rozmiary. Rolnicy należący do gmin położonych nad Narwią i Biebrzą (w województwie jest takich gmin 17) w ogóle nie sprzątali siana. Ogółem w Łomżyńskim jego niedobory szacuje się na 130 tysięcy ton. Ponieważ przeciętnie zwierzę domowe pożera przez zimę tonę siana, może to spowodować ubytek w stanie pogłowia 130 tysięcy sztuk. Tyle kosztuje niekorzystna aura powodzi, wczesne mrozy, które się dobrze dały we znaki każdemu rolnikowi.

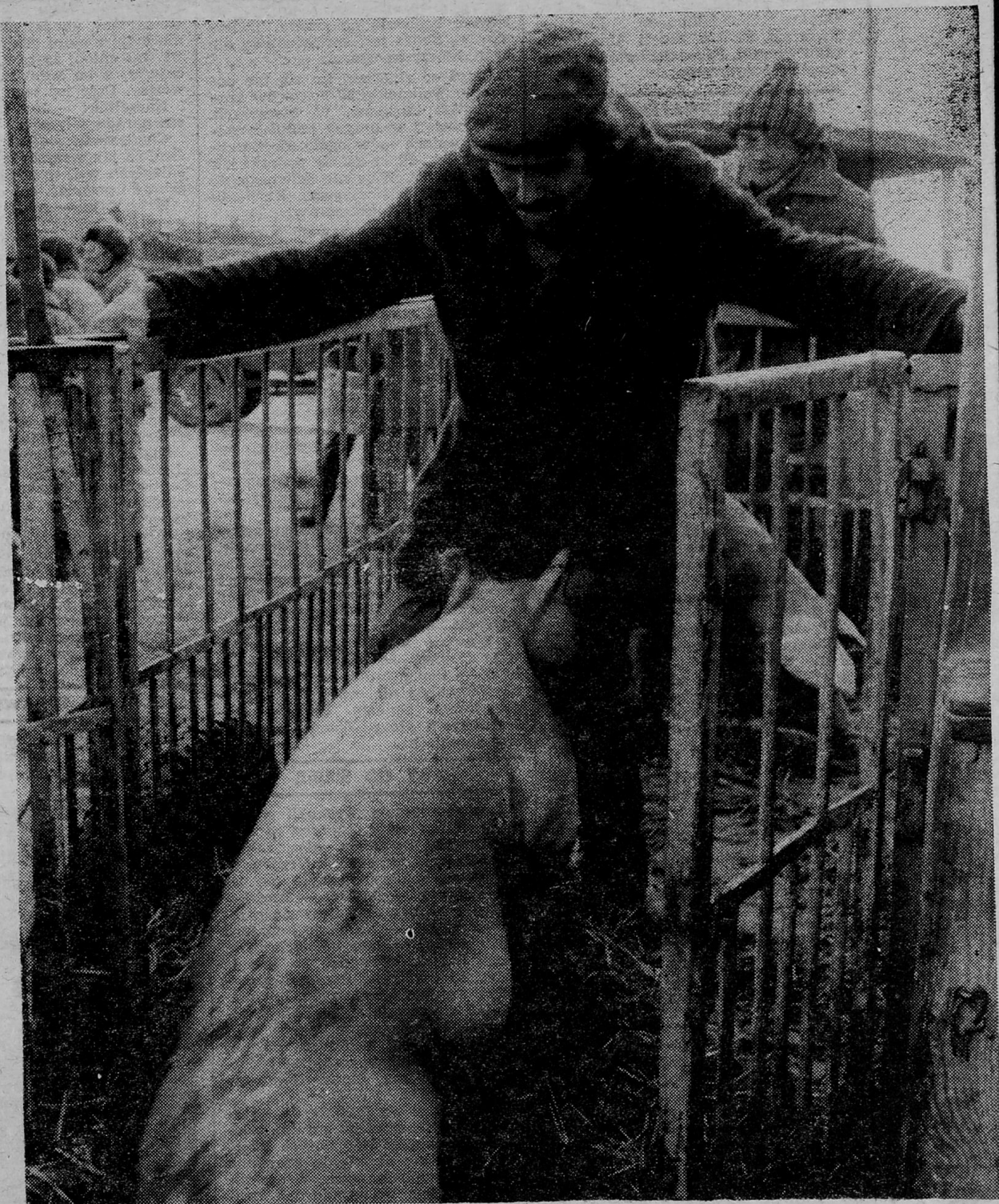
W tej sytuacji najprostszym odruchem jest wyprzedaż części sztuk. Półki są odchowane, dobrze odżywione. Później przecież — gdy zacznie brakować paszy — spadną na wadze i rolnik poniesie stratę. Takich skutków obawiają się hodowcy bydła rzeźnego, krów i trzody chlewnej. Sprzedają je więc obecnie. Myślą wszyscy: na wiosnę się dokupi. Nie zdają sobie sprawy, że nie będzie od kogo. Właśnie, na wiosnę dopiero ujawnia się skutki jesiennej wyprzedaży, jeśli nie będzie ona powstrzymana obecnie.

Dyrektor Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Skupu Urzędu Wojewódzkiego A. Malinowski patrzy na to z optymistycznym spokojem. — Chłopa nie trzeba uczyć gospodarzyć — powiedział. — On wie, co robi. Jeśli pędzi krowę na spęd, to wypycha najtańszą. Wyprzedaż taka ma więc dobre strony. Wpłyne na uzdrowienie stanu pogłowia. Ostatnio daje się w naszym województwie zauważyć pocieszająca prawidłowość: krów mamy coraz mniej a mleka coraz więcej. Znaczy to, że rolnicy stawiają na krowy coraz bardziej wydajne. Nie sztuka się liczy, ale jej jakość.

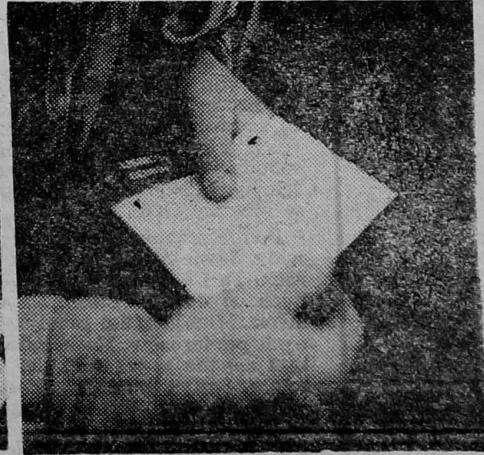
Niepokoić musi ów optymistyczny ton. Nie pierwszy to już budzimy się poniewczasie. Pomoc dla rolników niezbędna jest już teraz, póki nie jest za późno.

W gminie Trzcianna, na przykład, skup inwentarza jest o półtora raza większy niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Franciszek Kruk oddaje jedną krowę i trzy wolce. — Gdyby był inny rok — powiedział — to, bym ich jeszcze na pewno nie sprzedawał. Pozbył się już dziesięciu sztuk świń. Józef Milewski — siedmiu sztuk. Ogółem punkt skupu przyjął w tym dniu 76 sztuk świń, dziesięć krów, kilkanaście wolców. Wyprzedaży także sprzyja cała machina cen i przydziałów. Służby rolne cieszą się, że krzywa idzie w górę. Rolnik otrzymuje mieszankę za sztukę, którą sprzedaje. A przecież, aby sprzedać, najpierw tę sztukę musi wychować. Rolnicy dostrzegają tę nieprawidłowość, mówią o niej, ale kto ich wysłucha?

Na razie nie wierzę, że pasza w drodze. Nie mają też zaufania do najnowszych technik wzbogacania słomy dodatkami treściwymi. Czyli to tylko niektórzy... posiadający słomę i owe dodatki. Wprawdzie WOPR i gminne służby rolne ruszyły już z propagandą, przekonują o możliwościach przetrzymywania większej liczby inwentarza. Chłopa jednak nauczony doświadczeniem dokąd nie widzi paszy, dotąd nie uwierzy. Tym razem jest już ona rzeczywiście w drodze. W najbliższych tygodniach powinna znaleźć się u rolników. (sz)



Fotoreportaż Gabora Lörinczego





DOKONCZENIE ZE STR. 1

W wejście bardzo wąskie. Przechodzą się po dwóch. Bardzo ciasno, zmiatają pojedynczo. Schody wiedzą w górę i w dół. Wszędzie jakieś małe pomieszczenia. W jednym stukta maszyna do pisania. Zza drzwi wydostają się donośne śmiechy.

Jedni gaszą papierosy na schodach, przydeptując butami, jak to zazwyczaj się robi przed wejściem na salę konferencyjną, inni na próżno szukają popielniczki.

Niektórzy stoją jeszcze na dworze, z niedowierzaniem spoglądając na drzwi wejściowe. Czy to rzeczywiście tutaj? Czekają też zaproszeni goście: przedstawiciel PZU, GS-u, Banku Spółdzielczego, Lechnicy Zwierząt, SKR-u, Stacji Unasieniania Zwierząt, Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego.

## SZUMIAŁEM I BĘDĘ SZUMIAŁ

O godzinie rozpoczęcia narady, punktualnie o jedenastej soltysi nie wiedzą jeszcze, w której sali się ona odbędzie. Niejeden z nich furmanką przyjechał ze wsi odległej o wiele kilometrów. Zmarzł. Chętnie wypiliby szklankę gorącej herbaty. Nagle pojawia się pani z GOK-u i oznajmia, że narada odbędzie się w piwnicy.

Soltys Józef Cendrowski nie może ścierpieć tego bałaganu. Wybuchł: — Nawet diety nam nie załatwiła. Pan jest tu gospodarzem, panie sekretarzu, i jak pan przyjmuje przedstawicieli wsi? My do lochów nie wjeżdżamy. Jak nie ma miejsca na naradę, to wracamy do domów. A co to, już w kinie "Oaza" soltysom załatwić nie można?

Sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Jedwabnem, Wincenty Lemański, poprawia kłapy sukienki i płaszcza i śmiejąc się, wysoka czapka. Spod oka spogląda na zbuntowanego soltysa.

— Panie Cendrowski, niech pan się uspokoi.

Cendrowski jednak nie ustępuje: — Ściągata nas na naradę, a nawet sa- h nie załatwiła. To takie trudne jest? Ja nie tylko od siebie mówię, ale w imieniu wszystkich soltysów. Mało narobiliśmy się w czasie żniw, w czasie wykopków? A co to my, stoją, że mamy tu pod drzwiami stać?

— Nikt nie mówi, że jesteście stoją — równo wyważa słowa sekretarz. — W sali kinowej nie ma światła. Po ciemku nie będziemy obradować.

— A w piwnicy to jest światło? — zapytuje kilku naraz.

Cendrowski: — To może nas sekretarz przynajmniej posadzi. Czekamy tu już ponad pół godziny. Jeśli za pięć minut nie znajdzie się dla nas sala, to wszyscy rozchodzimy się. Myślimy chłopcy i w interesie chłopów przyjeżdżamy.

Sekretarz: — Niech Cendrowski wypowiada się w swoim imieniu.

Cendrowski: — Jestem soltysiem i mam prawo wypowiadać się w interesie ogółu. Nikt mi tego prawa nie odbierze. Chyba, że pan sekretarz zadecyduje jutro lub pojutrze, że już nie jestem soltysiem. Ale wtedy też się nie zmienię. Szumiałem i będę szumiał.

Ktoś ogłasza, że narada odbędzie się na górze. Mała salka pomieszczeń ze dwudziestu. A tu, jak na złość, przybyli wszyscy soltysi. Narada potrwa kilka godzin. Stać tak długo nie wypada. Sekretarz i naczelnik zastanawiają się, gdzie mogliby się wszyscy pomieścić. Czyżby nie wiedzieli, ilu mają soltysów?

Decydują się na piwnicę. Cendrowski protestuje. Rzuca epitetami. Broni godności soltysa. Kilku go popiera. Kilkunastu schodzi z góry po schodach i kieruje się do drzwi wyjściowych. Nie skalają się obradami w piwnicy GOK-u.

Pomieszczenie piwniczne kiszkuje. Wypełnia je specyficzny zapach. Tu i ówdzie leżą pety. Na ścianach od dołu — pleśń. Na sali półmrok. Migają tylko płomyki zapalonych papierosów. Naczelnik i sekretarz zapadają w miękkie, głębokie fotele. Soltysi siadają na drewnianych krzesłach. Komu zabrakło, sam ściaga z sąsiednich pomieszczeń. Kilkunastu stoi przy ścianach. Za

dwadzieścia dwunastą. Czterdzieści minut straty.

Józef Cendrowski siada w pierwszym rzędzie. Dalej zajmują miejsca soltysi Mroczków, Kamianki, Kossaków, Wagów, Witynii. Jest Fabian Świeszkowski z Grądów Dużych, Czesław Klimaszewski z Przybudówki, Jan Bagiński z Szostaków.

Do gminy Jedwabne należą 23 wsie szlacheckie i 10 włościańskich. Średnie gospodarstwa mają po dziesięć hektarów; 136 gospodarzy na ponad dwudziestu. Przeważnie pamiętają o swoim szlacheckim pochodzeniu i nie pozwolą nikomu za mocno w swoją kaszę dmuchać. Upomną się, petycję napiszą, do Warszawy po sprawiedliwość pojadą, ale zawsze postawią na swoim. Twierdzą: — Świat jest sprawiedliwy dla tych, którzy są uparci.

Latosze ze zbiorami im się nie powiodło. Podmokło 80 hektarów kartofli, 1/3 buraków. W Mocarzach, Chylinach i w innych nadbiebrzańskich wsiach — w ogóle nie korzystali z łąk. Płacą za nie podatki jak za nieużytki. Więc nie dziwnego, że przyjechali dziś wszyscy. Każdemu uzbierało się trochę spraw.

Naczelnik przedstawia porządek narady. Czyta z kartki, jaką każdy uczestnik ma przed sobą. — Szkoda na to czasu — bąka ktoś na sali.

W pierwszym punkcie znajduje się informacja o zaopatrzeniu w materiały budowlane, kredyty, nawozy mineralne. Omawia je starszy referent Urzędu, Krystyna Raszczyk. Powtarza co chwila: „ogólny brak”, „deficyt”.

— Po co ten punkt jest w porządku narady? — pyta ktoś zdziwiony. Do wielu spraw soltysi próbują ustosunkować się na bieżąco, ale każdą wypowiedź skutecznie gasi gromki głos naczelnika: — Później będzie dyskusja.

Z coraz większym spokojem soltysi przyjmują serwowane informacje. Tyle w nich procentów i liczb! Zapewne niewielu zdoła je zapamiętać! Otrzymują najnowsze gminne dane o organizacji i rozwoju unasieniania zwierząt. Ktoś z kąta podpowiada: — Wysokie wyniki mają niektóre wsie dlatego, że pokatnie chowają byki. — Ponoć żadna krowa w gminie Jedwabne nie przepada za inseminatorem. Dowcip ośmiela. Narzeczają głosy. Zalewają sprzeciwy naczelnika.

## ABY OD SIEBIE

Przewodniczenia dyskusji podejmuje się naczelnik. Zaczyna od tego, że pierwszy powinien głos zabrać Józef Zalecki, pracownik Urzędu, bo bardzo się spieszy. Pochyla się las soltysich rąk. — Istotnie — ktoś komentuje — jego czas liczy się przede wszystkim. — Na wielu twarzach pojawia się ironiczny uśmiech.

Pan Zalecki prowadzi w gminie meldunki i kolegia. Przypomina: — Soltysi zamiast wywieszać „Obwieszczenia” o terminie lekarskich komisji poborowych, trzymają je w kredensach lub na podłodze. Później chłopcy nie chcą się rozbiierać twierdząc, że nie ma slipek. Niektórzy nawet uciekają.

Abym jego słowa trafiły do soltysich umysłów, grozi im karą kolegium w wysokości 5000 złotych. Przypomina także o ożywieniu wiejskich wart przeciwpożarowych. Wręcz zabrania chodzić w mundurach strażackich po gospodarstwie i polu. Dziękuję za wysłuchanie i wychodzi.

Apel Zaleckiego podejmuje naczelnik. Powtarza za nim słowo w słowo.

— Tablice, tablice są nam potrzebne — grzmi cała sala. — Na drzewach takich ważnych ogłoszeń nie możemy rozwieszać. Wiatr porzywa. A za co płacić 5 tysięcy kolegium? Toż tyle wódki można za to kupić!

Naczelnik ucisza wzburzonych, zapewniając, iż każdy z nich otrzyma ładną oszkloną tablicę. Rozważania na ten temat pochłaniają prawie pół godziny.

Rękę podnosi Cendrowski. Naczelnik bez namysłu udziela mu głosu. Próbuje go sprowokować do zrobienia tablic: — Ostatnio Cendrowski, który dziś tak niegrzecznie się popisał, piękny czyn zrobił w niedzielę. Ładnie ludzi zorganizował. Pewnie już niewiele zostało drogi do naprawienia?

Polecałaby Cendrowskiego ta pochwała, gdyby nie zawarta w niej uwaga. Nie może jej znieść, więc rusza z tym ostrzejszym atakiem: — My nie jesteśmy bydlę. W piwnicy mamy siedzieć? Spędziłem w niej kilka lat zaraz po wojnie!

Pracownicy Urzędu i sekretarz uśmiechają się.

— To cwany lis — mówi jedna z urzędniczek. — On by nas tu wszystkich szybko porozstawiał.

Cendrowski albo tych słów nie słyszy, albo nie przywiązuje do nich żadnej wagi. Kontynuuje wypowiedź: — My jesteśmy soltysami, przedstawicielami ludu. Gdy odbywa się sesja partyjna, to mała fotele i ładna sala. Nam pokazujecie, że jesteście tacy ubodzy. Biedacy, nawet nie mają z nami gdzie pogadać. Żywi was chłop; za to mu ciągle obiecujecie, a on wam zawsze naiwnie wierzy. Dość już tego!

Naczelnik: — Jest to moja pierwsza narada soltysów.

Cendrowski: — Tak trudno pomyśleć, że jak wszyscy zjedziemy się z odległych wsi, to gdzie musimy się zebrać i pogadać, coś ciepłego napić.

Naczelnik: — A jeszcze nie nie wypili?

Cendrowski: — Pan poniża moją godność soltysa. Jak pan naczelnik może lekceważyć ludzi wsi, którzy na mnie głosowali? Najłatwiej powiedzieć: „pijany”. Jak pan naczelnik mnie spije, to będę pijany.

Naczelnik: — Po zebraniu pójdziemy na wódkę i pogadamy. Teraz niech innych dopuści do głosu.

Co drugi, co trzeci chce mówić. Naczelnik rozgląda się, waha. Przez kilka minut wazy decyzję. Po czym udziela głosu... sobie.

Zagłada do notatek. Informuje o „Uchwałach Rady Główniej i Zarządu Centralnego Związku Kółek Rolniczych w sprawie samorządu wiejskiego”. Czini to pobieżnie; często spogląda na zegarek. Zaden z soltysów nie podejmuje tego problemu. Zbyt wiele mają bieżących kłopotów. Ktoś mówi: — Co tu się zmienia. Z pustego i Salomona nie należy. Maszyn i materiałów brak. Już tyle lat gadają o stawianiu na rolnictwo i, jak dotychczas, zawsze wystawia się rolnictwo do... wiatru.

## SŁODZIĆ SPRAWIEDLIWIE

Naczelnik nie nadaje z rozdawanym głosem. W krótkiej pauzie pada uwaga: — Gadać póki czas. Za-

łatwić i tak nie załatwi, ale przynajmniej muszą wysłuchać. — Sekretarz zakłada nogę na nogę.

Edmund Borkowski, soltys Kaczewskich, nie ma ani odrobiny szczęścia. Chce zakupić tonę cementu na remont studni. Urząd odsyła go do urzędu. Minął już rok. Zmieszony jest brnąć wodę od sąsiadów. „Co to za soltys, mówią w jego wsi, jak nawet sobie nie może nie załatwić”. Myśli o budowie drogi, ale na to potrzeba jeszcze więcej materiałów.

Naczelnik patrzy na zegarek. Mówi: — Rzeczywiście. Droga jest potrzebna. Jak ją zbudować, rozstrzygniemy na wiejskim zebraniu. Niech organizuje ludzi. Cement na studnię przydzielimy. W grudniu albo na wiosnę na pewno już ją wyremontuje.

Soltysi uśmiechają się.

Z kolejnym problemem występuje Cendrowski: — Jak to wszystko popłatać? Weźmy choćby kartki na cukier. Po co te papierki wydawać, jeśli nie ma na nie pokrycia. Chciałbym też się dowiedzieć, od kogo zależy, ile ja mam słodzić: od naczelnika, wojewody czy ministra? Dlaczego dziecko w mieście ma dwa kilogramy cukru, a dziecko chłopca tylko kilogram? Dyskryminacji użycie od małego. Apeluję do tego, kto zabrał cukier, aby nam słodził sprawiedliwie.

Całe audytorium przytakuje głosami. Niektórzy gotowi są do oklasków. Krystyna Raszczyk, pracownik Urzędu, ratuje oficjalne stanowisko: — Bo na wsi są chuligani. Nigdzie nie pracują. Dlatego dawać im tyle, co uczciwym ludziom?

Argumentacja — ta wywołuje ironiczne uśmiechy. Cendrowski rusza do otwartej ofensywy: — To w mieście jest pełno chuliganów, nie na wsi. Zamiast uczyć się, pracować, chodzić do chłopów i zebrać po 10-20 złotych. Jak można chuliganom dawać tyle samo cukru, co renciście? Jak można tych starych ludzi, którym ziemia zdrowie i jadła, tak poniżać? Nie dziwię się, że wielu z nich odmawia przyjęcia kartki. „A bierzcie tę moją krwawicę do koca” — mówią. Teraz biedzieta mi wmawiać, że na wsi są chuligani. To są przecież dzieci, nie żadne chuligani, i im też trzeba dobrze słodzić, podobnie jak starcom. Przez tyle lat tak rządzą, aby skłócić

penetracja







To nie nowina, że przy spiećciach iskry lecą. Czasem porażą nie tego, co trzeba (ostatnio poraziły niesłusznie Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne — przepraszamy — zamiast Rejonowego Związku Spółek Wodnych), czasem się syna zbyt gęsto (np. na łomżyńskie osiedle Jantar), kiedy indziej znów podrażnią chory nerw, powodując reakcję odruchową i na odlew (stad te krzyki, aby wszelkie kontakty zniszczyć). Częściej jednak iskrzenie spieć rozjaśnia umysły i staje się społecznie użyteczne. Oto „Mini-bar” w Łomży już dawno nie truje gości tackami styropianowymi (a jakie serwuje świetne placki ziemniaczane), autobus linii nr 5 dojeżdża do Poniatu (dziękujemy ZKM-owi), soltys wsi Dąbrowa Bybytki ma już sprawny telefon, WPHW uporządkowało nieco swoje wystawy, w dziale jarzynowym łomżyńskich „Delikatesów” pojawiły się torebki itd. Małe rzeczy, a cieszą. Aby było ich więcej, ogłaszamy konkurs na czynne uczestnictwo w dziale naprawczego iskrzenia. Za najlepszy sygnał do „Spieć”, „Piekielek”, „Zdarzeń” czy rubryki „Z dnia na dzień”, każdy może otrzymać miesięczną nagrodę „Kontaktów” w wysokości 300 złotych. Zapraszamy.

Niniejszym informujemy osoby, które próbują identyfikować się z którymkolwiek z ob. ob. diabłów — Supraskim, Dojlidzkim, Bużańskim, Biebrzańskim czy Narwiańskim — że wszelkie podobieństwa są przypadkowe.

Łomżyńska Orkiestra Kameralna zaprezentowała się niedawno gościnnej publiczności z dwu stron: galowo-koncertowej i intymno-bieliznianej. Sprzyjała temu „garderoba” zespołu, będąca pokojem przejściowym do kiosku „Ruchu”. Pełny sojuszu świata pracy z kulturą nie nastąpił jednak, bowiem świat pracy ustawił się w kolejce do kiosku — w odróżnieniu od muzyków — w kompletnych zimowych ubraniach.

Z radością powiadamy mieszkańców Ostrołęki, że mogą korzystać z basenu krytego w dowolnych godzinach, bo dzień, w którym wypłynęła z niego na dobre gruba ryba, zażywająca tam indywidualnie kąpiele pod okiem trzech specjalistów, już nastąpił.

Przygotowywaną wystawę aktu kobiecego Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne zamierza zadekować Urzędowi Miejskiemu z wdzięczności za nowa siedzibę. Mam nadzieję, że nie będzie ona wraz z ostatnim aktem dobrej woli Urzędu, wbrew tytułowi wystawy: „Ad acta”.

Ludzie w mieście gadają, że po lasku Jednaczewskim codziennie skoro świt ktoś biega. No i dobrze, niechby sobie pohasał po ścieżynach, ale ludzie dręczą się niedoła, kierowcy biegacza, który wybiera spod nóg szefa kamuszek i gałazki.

Na trasie Łomża-Białystok, za kierunkowskazem do miejscowości Toczyłowo-Laś, ustawiono znak ostrzegawczy: ostry zakręt w lewo. Kto by mu uwierzył, niechybnie powiększyłby grono antołów, bowiem tylko piekielny ob. Narwiański wie, dlaczego w tym miejscu droga akurat skręca w prawo. Tenże ob. Narwiański wie również, dlaczego na drodze do Laskowca, przed Czerwonym Bagnem, leżą w dużej ilości krawężniki, tworząc sytuację kraksogenną. Pewnie znów chodzi o drobne spory kompetencyjne, które ogłupiają nie tylko ludzi.

two wobec nas, to już dawno nie placilibyśmy podatków, nie sprzedawali płodów. Przecież też moglibyśmy powiedzieć, jak przez tyle lat słyszeliśmy w urzędach: tego nie ma, tamtego nie ma... Ja się pytam, jak długo można tak obiecywać? Jeden mądry człowiek powiedział mi kiedyś: „Oni zmierzają do tego, by was, starych, wykruszyć i porobić spółdzielnię”. Jeśli nosicie się z takim zamiarem, to powiedzcie otwarcie. Miećcie choć tyle odwagi. Nie rozwarzajcie nas, nie różnicujcie, bo ani socjalizm za tym przemawia, ani rozsądek. Wszyscy jesteśmy równi wobec ziemi, która nas żywi, i wobec ojczyzny.

#### CHCEMY SVOJE PIENIĄDZE

Zamyśla się naczelnik. Pograża się w głębokiej zadumie sekretarz. Soltysi wysypują wciąż nowe kłopoty. Chwilami wydaje mi się, że nikt z władz gminy nie odwiedzał tych wsi przez co najmniej kilka lat.

Czesław Konopka, soltys wsi Wagi, wręcz skarży się na samowolne poczynania punktów skupu. Chłopi sprzedają ziemniaki, a o pieniądze muszą się upominać. W okienku powiadają im: niech pan się dowie, może w piątek, może w sobotę.

— Chcemy swoje pieniądze! — niemal chórem wspomagają dyskutanta koledzy soltysi.

Ani sekretarz, ani naczelnik, ani przedstawiciel GS-u czy Banku Spółdzielczego nie są w stanie udzielić wyczerpującej odpowiedzi, kto w gminie Jedwabne wprowadził chłopom takie udogodnienie. Nie jest ono odosobnione.

Wielu soltysów dopytuje się o swój fundusz rozwoju rolnictwa.

— Co to za sens — pytają — trzymać go do dyspozycji SKR-ów, skoro rolnik nie może się doprosić o ich usługi. Toż to już samodzielne przedsiębiorstwa produkcyjne! Dysponują swoim sprzętem (nawiasem mówiąc: kupionym za chłopskie pieniądze), wchodzi w kooperację z zakładami transportowymi, budowlanymi. Nie dbają o chłopów.

Głos zabiera dyrektor SKR-u, Lucjan Sakowski. Wyjaśnia przyczyny zakupu ziemi przez Spółdzielnię i zakładania własnych gospodarstw. Twierdzi, iż miało to tylko charakter przejściowy. Przytacza liczby.

Soltysi kiwają głowami i mówią coraz głośniejsze: — Chcemy swoje pieniądze. Potrzebne nam są na meliorację, drogi, zakup części zamiennych, maszyny, które zawsze byłyby sprawne i w zasięgu naszej ręki.

Z rozdrobnionych, niekiedy jeszcze niezdecydowanych głosów tworzy się jeden wspólny, ogólniejszy, dojrzały, chłopski. Przepełnia go gorzka wzbierająca latami. Złożyło się na to wiele przyczyn. Ostatnie pięciolecie pogłębiło nieufność wsi, przekonanie o braku zainteresowania filarem gospodarki narodowej — rolnictwem.

W nowym kierownictwie państwa istnieje zrozumienie tej gorzkości. Są nowe obietnice, wymagające ponownego zaufania. Nie w słowach i pokłonach, bo tych było pod dostatkiem. Ale ze słów i pokłonów zboże nie wyrasta. Rolnictwo potrzebowało i potrzebuje rzeczowej pomocy, racjonalnego sterowania. Dopiero teraz narasta pewne zrozumienie tej prawdy. Świadczy o tym chociażby zapowiedź gruntownych zmian w polityce rolnej, która przyniosła wytyczne KC PZPR i NK ZSL. Tych zmian odwiekać nie można. Sytuacja na rynku przekonuje chyba każdego urzędnika, również gminnego, iż bez uzdrowienia rolnictwa nie da się uzdrowić kraju. Lecz póki przemysł pracuje na półobrotach, a bywa, że więcej dyskutuje niż produkuje, chłopom muszą coraz dłużej czekać — na buty, na maszyny, na węgiel. Tymczasem każdy strajkujący pracownik codziennie idzie do sklepu spożywczego i chce kupić... wszystko. Dla przypomnienia pozwolę sobie powrócić do „Elementarza” i przywołać znany fragment wierszyka na którym nas uczono współżyć w społeczeństwie i szanować wzajemnie potrzebną pracę:

„Murarz domy muruje,  
Krawiec szyje ubrania,  
Ale gdzie by coś uszył  
Gdyby nie miał mieszkanka?”

Bez własnego mieszkania można jeszcze jakoś żyć. Ale jak wytrzymać bez jedzenia?

Fot. GABOR LÖRINCZY

chłop może wiedzieć?” Józef Cendrowski czeka w kolejce do dentystry od roku 1975. — Zachodzę do niej niedawno — mówi — i pytam: „Czy nadeszła już moja kolejka?” Postawiła na mnie wściekle oczy, otworzyła drzwi i jak nie krzyknie: „Won, chamlu!” Wyjaśniam, że jestem zapisany do niej już od pięciu lat, a ona do mnie znowu: „Wynos się”. Czy możemy w naszej wsi trzymać takich ludzi? Toż jak przyjdzie do wyrwania zęba, strach będzie na fotel usiąść. Szezękę polamie, gdy zabierze się do roboty z taką złością.

Józef Cendrowski ma ponadto inne zmartwienie. W jego wsi jest ciężko chora, osiemdziesięcioletnia staruszka. Jeszcze kilka lat temu otrzymywała zasiłek. Ktoś jednak doliczył się w gminie, że jej mąż posiadał kiedyś kawałek ziemi, i uznał to za wystarczający powód do odebrania zasiłku. — Kiedy przechodzę koło jej domu — mówi Cendrowski — staruszka zawsze wygraża, gdyż myśli, że to ja, soltys, przychyliłem się do odebrania jej ostatniego grosza.

Wielu zabierających głos soltysów ogranicza się do problemów mniej istotnych, które z powodzeniem mogliby omówić na zebraniu wiejskim. Świadczy to o ich niemocy. Po cement muszą zwracać się do gminy, o meliorację proszą w Urzędzie itd. Atakują więc władze gminne za brak dyspozycji, ospałość, a nawet — własną niezaradność. Mało jest głosów próbujących zmienić mechanizm na płaszczyźnie: wieś-gmina i soltys-naczelnik. Nawet rewolucyjny, zdawać by się mogło, Józef Cendrowski, niewiele dostrzega poza czubkiem własnego nosa.

Czesław Klimaszewski, soltys wsi Kubra Przybudówka, sprzeciwia się różnicowaniu rolników na specjalistów i niespecjalistów. Uzasadnia: Każdy chce dobrze gospodarzyć. Spotykamy się przy kupnie nawozów, węgla, sprzedaży żywyca; wiemy, na ile kogo stać. Jedni dostają wszystkie nawozy, innym wciska się nadmiar soli, chcą w ten sposób zrównoważyć niedobór pozostałych. Zapomina się o jednej świętej zasadzie, że ziemi nie da się oszukać. Nikt lepiej nie zna ziemi od rolnika. On z nią obcuje na co dzień. Wie, co jej potrzeba, i stara się to dostarczyć. Ale na nic te starania. Mamy 36 lat władzy ludowej; wszystkiego powinno już być pod dostatkiem, żeby każdy z nas mógł pojechać, kiedy chce, i kupić, czego potrzebuje. A my sobie wzajemnie musimy podstawowe rzeczy wydziełać. Gdyby my, rolnicy, tak wywiązywaliśmy się wobec państwa, jak pa-

#### CHŁOP ZAWSZE DO WIATRU

Lucjan Mieczkowski prosi o pomoc w naprawie drogi. Z Olszewa do Mieczek nie można dojechać. Od lat topią się w błocie i ludzie, i woz. Jan Krajewski, soltys Grądów Małych, pragnie przywrócić przynależność swojej wsi do zakładu energetycznego w Jedwabnem. Ktoś źle pomyślał i przyjął ją do Wizny. Obca gmina i czterokrotnie większa odległość. Antoni Kamiński twierdzi, iż jedna z głównych przyczyn powodzi są złe przepusty: zamiast dziegielcu kregów — mają trzy. Od razu zwracali uwagę, lecz nikt ich nie słuchał. Wykonawca był zdania, co





— Przychodzisz do kościoła i chcesz bez kościoła?

— Nie wiem, jak to księdzu wyjaśnić. Oboje należymy do partii. Mogą mnie aresztować, nie wolno mi tak dziewczyny zostawić.

Ksiądz Alojzy patrzył gdzieś obok. — Jestem kanonikiem. Dla mnie ślub jest pojednaniem z Bogiem, odpuszczeniem grzechów. Przystąpienie do spowiedzi jest rozmową z własnym sumieniem. W jaki sposób mógłbym cię błogosławić, gdy przede mną kłęknie człowiek w grzechu, nie pogodzony z Bogiem?

— Zrobię to dla ciebie, Alojzy: przystąpię do spowiedzi.

— Nie wierząc w Boga?

— Spowiadać się będę przed tobą, nie Bogiem.

— Moje pośrednictwo może się okazać zbyt słabe. Bóg nie przebaczy.

— Przebaczył zwątpienie swojemu synowi, dlaczego nie ma przebaczyć tobie, a nawet mnie?

— Wszystko w ręku Boga.

Ślub wzięli przed świętami. Adam nie bardzo pamiętał, jaki przebieg miała uroczystość. W kościele było pusto, zaledwie kilka osób z rodziny, świadkowie, koledzy i towarzysze. Oświetlony ołtarz, westchnienia organów, pytania, odpowiedzi, wzruszony głos Czeski i jego własny, prosta twarz kanonika, słowa przysięgi, wymiana obrączek, westchnienia organów, śpiew chóru, życzenia i kwiaty, niepowtarzalny nastrój chwili.

Skromny obiad zjedli na plebanii. Mniej pił niż zwykle. Ojciec uściśkał go serdecznie. Potem matka Cechy. Pocałował ją w rękę. Była bardzo przejęta.

Wigilię spędzili w gronie najbliższych, z choinką, przy tradycyjnym stole, opłatkiem. Śpiewali kolędy, wymienili upominki. Czeska zdawała się szczęśliwa. Adam patrzył, jak zapalała świece, zdał sobie sprawę, że właściwie prawdziwie rodzinnej atmosfery, dotąd nie znał. Może dlatego, że matka tak wcześniej umarła? Powiedział to Cechnie późnym wieczorem, gdy kładł się do łóżka. Pieścił jej uda i czując jej dłoń na swoich własnych, myślał o swojej samotności i swojej żądzy. Miała ciało nieco szorstkie i prawie tak białe, jak prześcieradło. Jasne włosy opadały puklem na poduszkę. Odwróciła głowę i milczała. Oczy miała zamknięte, wargi nieco rozchylone. Całował ją w długą białą szyję. Miała piersi większe niż Maria. Myślał o tym bez przykrości, jakby obok swej żądzy. I tak ją wziął, z tą odwróconą głową, wdużoną w biel poduszki, z prośbą, której nie słyszał, i skurczem jej ciała, które nagle ogarnęło go sobą.

II Kongres PPS-Lewicy zebrał się w Łodzi 2.II.1931 r. w dzielnicy Włocławek, przy ulicy Tuszyńskiego nr 17/19, w Sali Huberta. Wśród kilkuset uczestników zgromadzenia panowało napięcie i determinacja; w każdej chwili mogła wkroczyć policja. Obrady otworzył Franciszek Polka. Piotr Spalek z Krakowa, po wygłoszeniu referatu, opuścił salę. Na mównicę pozostał Adam Targowiak. Ujrzał transparenty, sztandary, morze głów. Słyszał tylko siebie. Oskarżał system, Brześć, represje, domagał się wolności, pracy dla bezrobotnych, poprawy plac.

W systemie ucisku i represji walczymy o godność klasy robotniczej i godność narodu, w którym wyzysk stanie się słowem nie znanym, obcym i niepotrzebnym. Może dziś są to słowa bez pokrycia, lecz z myśli odważnej, z woli walki narodzi się świat, w którym człowiek będzie miał prawo żyć spokojnie, nie ścigany przez drugiego człowieka!

Usłyszał wyraźny warkot wozów



policyjnych. Podniósł głos. Snop światła i krzyk, dzięki wrzask, który wypełnił przestrzeń i zerwał ludzi na nogi: — Stać! Nie ruszać się! Policja! Ręce do góry!

Stał na trybunie tak długo, aż go siłą zrzucano na podium. Aresztowano trzysta osób. Po kilku dniach śledztwa postawiono w stan oskarżenia 136. Na ławie sądowej znalazło się 39. Pozostałych w czasie blisko półtorarocznego śledztwa zwolniono i przekazano pod dozór policji.

Pierwsze dochodzenie prowadził osobiście aspirant Brylak z Łodzi, brutalnie pokrzykując. Targowiaka przesłuchiwał z Pogorzelskim, który przyjechał z Warszawy.

— No i co, panie Targowiak, sprawiedliwość stało się zadość. Znajdzie się pan na ławie oskarżonych. Uprzedzałem pana.

— Kongres był legalny, władze wybrano legalnie. Andrzej Krupa przekazał nam wszystkie swoje uprawnienia.

— Krupa zastrzelił się sam. Groził mu pan, czy przekonał? To był majsterszyk. Pieczęcie, klucze na stół i do piachu. Brawo, panie Targowiak. Pana miejsce jest w GPU, nie w tym śmietniku polskim. Kto z ramienia sekretariatu KPP obsługiwał waszą Centralną Frakcję. Nie wie pan? No to ja panu powiem: Izydorek. Jan Izydorek, członek krajowego sekretariatu KPP. I jeszcze Jan Wróblewski z KW. Towarzysz Jan, jak mówił pan poufale. Po co panu był ten ślub z biedną Wasiówną. Co ona teraz zrobi?

— Pobranzluje się i puści — zaręczył Brylak.

— Nie trzeba przesadzać. Nie takie to straszne. Pan Adam wiedział, co robi. Opieka zapewniona, a żona nie mydło, nie wymyśli się. Nie jest pan dziś rozmowny. Sędzia śledczy spisie personalia i pojedzie pan do więzienia na Gdańsk.

Osadzony został w ciasnej celi, w której było już kilku więźniów.

WŁODZIMIERZ SOKORSKI

## ZOSTAĆ SOBĄ

— Andrzej Krupa nie żyje, wie pan o tym lepiej ode mnie. To już drugi na pańskiej drodze po Nowaczku. Czekaliśmy, może pan zrozumie. Pełnomocnictwo KPP jest dla nas bez znaczenia. Więcej, jest przedmiotem oskarżenia. Niełaskaw odpowiadać?

— Pan mnie o nic nie pytał. — Zamknij się, pęta — ryknął Brylak — z kim się kontaktowałeś w KC KPP?

Targowiak milczał.

— Dać mu w mordę?!

— Spokojnie. Nie należy bić sekretarza, raczej jego podkomendnych, a całość sama się złoży. Jak pan do prowadził do samobójstwa Krupę? Zastrzelił się zaraz po pańskim wyjściu. Pan milczy? Może papierosa? Również nie? Nic dobrego z tego nie będzie. Zapewniam pana, że udowodnię panu przynależność do KPP. O to postarali się inni dosyć dawno, teraz nóżki na stół. Niech się pan nie martwi, dowody są oczywiste. Lecz wróćmy do Krupy. Widziano was w knajpie, potem poszedł pan prosto do jego gabinetu. Pan lubi ryzyko; szkoda, że nie pra-

Zdjęcia ze zbiorów Archiwum Państwowego w Łodzi i Łódzkiego Towarzystwa Fotograficznego.



Piłsudskim i masonerią. Był to człowiek już niemłody, wysoki, o pochylonych ramionach. Podał Adamowi rękę i wskazał krzesło.

— Zaraz przyniosę kawę i kilka paczków. Pan się napije ze mną? Targowiak nie oponował. Wewnętrznie, spięty — myślał jasno. Zapytany o to przez Rudnickiego — wyjaśnił cele i zadania Kongresu, bezpodstawną wkroczenia policji oraz delegacji partii.

Delegalizację podpisał osobiście minister Spraw Wewnętrznych, Słowej Składkowski — podjął Rudnicki. — Działanie policji i prokuratury miały akceptację ogólną w ramach pacyfikacji nastrojów w kraju. Zjawiska ogólnego kryzysu wywołały niepokój i u nas, stąd Kongres Centrolewu w lecie 1930 roku i wasza demonstracja teraz. Nawoływał pan do strajków, obalenia rządu, użycia siły? Na razie władza i odpowiedzialność za kraj jest w naszym ręku.

— Byliśmy partią legalną, opartą o zatwierdzony statut.

Rudnicki mieszal cukier w filiżance kawy. Twarz miał nieprzeniknioną.

— Nie kwestionuję legalności PPS-Lewicy. Kwestionuję jej praworządność. Nie zaprzeczaj pan, że Andrzej Krupa w swoich publicznych oświadczeniach oskarżył KPP o próbę opanowania pańskiej partii. Co pan i pańscy towarzysze zrobili, by przeciwdziałać tej akcji? Nie. Nawet nie podjęliście merytorycznej dyskusji, lecz pomówili Krupę o prowokację. Zaszczuty, popełnił samobójstwo. Pan o tym dobrze wie, bo był ostatnim jego rozmówcą. Oto list Krupy.

Adam nie mógł powstrzymać drżenia ręki, gdy wziął podany kawalek papieru, na którym dużym, wyraźnym pismem Krupa oświadczał: „Pieczęcie, klucze do lokalu i drukarni wydałem z własnej woli Adamowi Targowiakowi. Odchodzę, protestując przeciw oszczerstwu i atmosferze życia politycznego w Polsce.

Andrzej Krupa”.

— I co pan na to?

— Własny cień zagroził mu drogę.

— Przepraszam, nie zrozumiałem. Czy, według pana, Krupa był prowokatorem?

— Nie. Był człowiekiem, który się załamał i posłużył policji jako argument w walce z nami.

— W przeciwnieństwie do pana szanuję policję. Ona wykonuje dyrektywy. W Polsce nie panuje wprawdzie system zachodniej demokracji, lecz zakres wolności jest wystarczająco wielki, by mogła się rozwijać gospodarka narodowa, kultura, oświata i sztuka. Granicą wolności prasy jest nawoływanie do obalenia siły rządu. Sądzi pan, że tak powinno być? Jaki inny ustrój mógłby się u nas utrzymać? Między Rzeczą Niemiecką, gdzie coraz głośniej wrzeszczy Hitler, a Związkiem Radzieckim, w którym urzęduje Stalin, Polska sprawiedliwości społecznej jest nie do pomysłenia.

— Istnieje odpowiedzialność wobec rządu i odpowiedzialność wobec zwykłych ludzi; zagrożonych w swoim biologicznym istnieniu. Pan odpowiada wobec swoich władz, my wobec społeczeństwa, a w każdym razie tej jego części, która nas popiera. Dlatego zrobiłem wszystko, by utrzymać legalność partii. Andrzej Krupa, oddając mi dokumenty, udowodnił, że to rozumiał.

— I zastrzelił się. Szanuję pańska determinację. Prywatna ciekawość: co pan mu obiecał?

— Nie potrafię powtórzyć rozmowy. Intencje obu stron były uczciwe. Dlatego spotkaliśmy się po raz drugi w Związku. Uznał naszą legalność oddając pieczęcie i klucze. Ta legalność została pogwałcona przez policję.

— Z nakazu prokuratury.

— Nie zmienia to sytuacji.

— Owszem, zmienia. Pan siedzi na ławie oskarżonych, nie Krupa. On nie był prowokatorem, lecz Polakiem, a pan?

— Jestem Polakiem nie w mniejszym stopniu niż pan.

— Jest pan agentem Moskwy.

— Czy musi mnie pan znieważać?

— Nie. Lecz skoro pan na czas nie dokonał wyboru, wybór należy do mnie. Zostanie pan i pańscy przyjaciele oskarżeni z paragrafu 102 Kodeksu Karnego o przynależność do wyrotowej organizacji w ramach legalnej PPS-Lewicy. Sytuacja jasna? Co?

— Oskarżenie nie jest jeszcze do-  
wodem,





Tymczasem Sacken odebrał list od w. ks. Michała, zawiadamiający go, że Polacy ze wszech stron ustępują i przymuszanie, ażeby i on z swojej strony szedł naprzód i starał się opanować napowrót Łomżę. [...] Z troskliwości, ażeby po jego odejściu Polacy nie zechcieli pchnąć ku Litwie posiłki, pozostawił na stanowisku rajgrodzkim dwa bataliony i cztery działa, takież oddział pod Woźną Wsią, z resztą zaś, to jest, 3 3/4 batalionów ks. Wilhelma i Arakcejewą, z czterema szwadronami i sześcioma działami, udał się naprzód, ku Grajewu. Alisci ledwo trzy wiorsty uszedł, spotkał się z przednią strażą Gielguda i natychmiast wszczęła się zwała bitwa.

Skoro się generalowie Gielgud i Dembiński złączyli z Sierakowskim, ważnym było zasięgnięcie wiadomości od tego oficera, mogącego dać najlepsze wiadomości o nieprzyjacieli, na którego się szło, i o miejscowości, na której walczyć miało, a który do tego miał niewątpliwie najlepszą głowę militarną z całej starszyny owej części wojsk polskich. Sierakowski podał swoje zdanie, które było następujące: „Przy ogromnej przewadze, jaką teraz mamy nad Sackem, i skoro on, wyszedłszy z swojej pozycji rajgrodzkiej, sam idzie ku nam, sam w ręce się nasze oddaje, powinniśmy założyć sobie najzupełniejsze jego zniszczenie. Należy przeto wysłać dostateczny oddział z artylerią przez Woźną Wieś, który obeszłszy jezioro Dręstwo, dojdzie do szosy i doszedłszy do Rajgrodu, z tyłu opanuje tamieczną ciałninę. Przez ten czas wypada trzymać nasze siły świeżo przybyłe w utajeniu, nie pokazując nieprzyjacielowi innego wojska, prócz to, które już zna, ustępować nawet przed nim, ażeby odciągnąć go coraz dalej od Rajgrodu, tem zupełnie dla niego przygotować zgubę; dopiero za danym znakiem z Rajgrodu, bądź to przez wzniecony pożar, bądź przez kilka strzałów działowych, uderzono by masą i z jak największą natężnością na nieprzyjaciela, który, przyparty do Rajgroda, musiałby tam brzoń złożyć”. [...]

Jeżeli nie chciano przyjąć myśli Sierakowskiego dlatego może, ażeby nie tracić czasu, potrzebnego na obchodzenie jeziora Dręstwa, tedy był jeszcze jeden sposób dojścia do tegoż samego celu. Należało upatrzyć miejsce do przyjęcia boju, gdzieby można urządzić zasadzkę na boku szosy, nie pokazując zrazu nieprzyjacielowi innego wojska, prócz Sierakowskiego; tem tylko wojskiem rozpocząć bój i bojując, ustępować, dopóki by nieprzyjaciel nie wyminął zasadzkę; wtedy dopiero zasadzka, ta uderzyłaby w nieprzyjaciela, a część jej, będąc już bliżej, niż on, od Rajgroda, poszłaby podwójnym krokiem uprzedzić go na tej przeprawie. Albo jeszcze inaczej. Główna siła Gielguda mogła być zaczojona, na samej szosie, zmasowana, zasłonięta z przodu wojskiem Sierakowskiego, które, rozwinięte do boju, okraczałoby szosę, a ustępując po obu stronach przed następującym nieprzyjacielem, ciągnęłoby go za sobą; wnetby Polacy na samej szosie formowali kąt naprzód wystający; wtedy ten środek, ruszywszy naprzód podwójnym krokiem po szosie, nie dając się żadnym względem zastanowić, musiałby koniecznie uprzedzić obydwie skrzydła nieprzyjaciela na przeprawie.

Miano wybór między sposobami zupełnego zniszczenia Sackena; żadnego z nich nie chwycono się, i owszem, zdawałoby się, że chciano się łaskawie z tym przeciwnikiem obejść. Dembiński wziął dowództwo przedniej straży Gielguda, którą złożono z 2-go pułku strzelców pieszych i z całej jazdy i ta przednia straż udała się naprzód prosto po szosie. Pod wsią Mieczce spotkano szpic rosyjską, a o trzy wiorsty od Rajgroda cały korpus Sackena. Już się powiedziało, że spotkanie nastąpiło o trzy wiorsty od Rajgroda pod wsią Mieczce. Natychmiast wszczęła się bój. Obie strony rozwijały się po obu stronach szosy. Sacke, do ręki mniemał, że z samym Sierakowskim ma do czynienia, posuwał swoje prawe skrzydło naprzód, chcąc przeciwnika na jezioro Dręstwo zepchnąć, ale wnet zaczął poznawać, że to nie Sierakowskiego

Ignacy Prądzyński (1792–1850) był oficerem armii Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego. W powstaniu listopadowym pełnił funkcję generalnego kwatermistrza i szefa sztabu wojska polskiego; stworzył kilka śmiałych planów ofensywy, zwyciężył pod Iganiami. Napisał cenne prace wojskowo-historyczne, m.in. od 1909 r. nieznawiane „Pamiętniki”, z których pochodzi ów fragment, ilustrujący rajgrodzki epizod powstania listopadowego. Miał on miejsce 29 V 1831 r., równo w pół roku od wybuchu zrywu Polaków przeciwko Rosji carskiej. Objął Królestwo Polskie, Litwę, część Ukrainy i Białoruś oraz uzyskał pomoc Polaków z innych zaborów. Upadek powstania (21 X 1831 r.) był klęską narodową. Wśród przyczyn upadku historycy za najważniejsze uznali chwiejność i niekonsekwencję niektórych ideologów powstania (Mochackiego, Lelewela i in.), duże zróżnicowanie polityczne wewnątrz obozu powstańczego i szlacheckiego oraz Towarzystwa Patriotycznego, nieudolność, a potem odstępstwo od walki generalnej, wreszcie utratę poparcia mas chłopskich przez rozdzielenie ich kwestii życiowych od walki o wyzwolenie narodowe. Głównym osiągnięciem powstania było poruszenie tak ogromnej rzeszy Polaków. Mimo konserwatywnego kierownictwa wyzwoliło ono wielkie siły narodu i okryło chwałą wojsko polskie w walkach pod Stoczkiem, Wawrem, Grochowem, Iganiami. Ulotna poezja powstańcza głosiła:

„Krwie nie wolamy, zdobyć nie chcemy,  
Nie chcemy mordów, do łupieństwa niezdolni  
Tylko odzyskać ojczyznę pragniemy,  
Tylko być wolni!”

(Stefan Witwicki)

## z pamiętników Ignacego Prądzyńskiego

wojsko, które znał, z nim walczyło; zdumiał, obudziła się jego ostrożność i już mniej śmiało następował, gdy w tem nowy argument do reszty mu oczy otworzył: z lasu, leżącego naprzeciwko, gruchnęło nagle dziesięć dział pozycyjnych i zaraz znaczne masy piechoty poczęły się z niego wysypywać. Był to cały korpus Gielguda, śpieszący w pomoc Dembińskiemu.

Sacken był jeszcze i tak zgubiony, aby tylko Gielgud korzystał z swojej przewagi i położenia rzeczy. Dosić mu było masą swoją pchać naprzód i naprzód do Rajgroda, do którego pół tylko mili było. Ale nie. Ulegając on zbytnej troskliwości, zwykle tak mało wyrozumowanej przez pospolicznych generałów, o swoje flanki, przystąpił do rozwijania sił swoich, biorąc ich znaczniejszą część na lewo, ponieważ tam nieprzyjacieli był się najdalej posunął, a zatem sądził swoje lewe skrzydło szczególnie zagrożone. [...] I nawet rozwinięty wszystkie swoje siły, nie daje rozkazu pójścia naprzód (jak sam w raporcie swoim powiada) aż dopiero, gdy odparł prawe skrzydło nieprzyjacielskie, gdy właśnie przeciwnie działać wskazywał rozsadek wojenny. Ta dyspozycja ratowała Sackena. Ale Sacken, zrozumiawszy całe niebezpieczeństwo, co nad nim wisiało, już był w zupełnym odwrocie. Całe wojsko Gielguda szło naprzód, ale owo nieszczęsne rozwinięcie lewego skrzydła sprawiło stratę czasu, który już odzyskanym być nie mógł. Dembiński poznał potrzebę opanowania co rychlej Rajgroda, ale to poznanie przywodzi go do kroku nierozważnego: popycha swoje nie liczne szeregi naprzód. Na samej szosie stał szwadron Poznański Franciszka Mycielskiego. [...]

Dembiński w porwyczym uniesieniu, jakiemu dość często ulegał, napotyka ów szwadron Mycielskiego

i wskazując mu Rajgród, zawoła głosem wyrzutu: czyli to oni nie chcą iść drogą niebezpieczeństw? Poznańszczanie kopnęli się w galop i wpadli w ulicę Rajgroda, które to miasteczko napelnione było piechotą rosyjską, cofając się na ten punkt z wszech stron i będącą w postanowieniu walczenia do upadłego dla dania czasu reszcie swoich do ściągnięcia także tutaj. Oczywiście, że tej piechocie ów szwadron jazdy nie zgola poradzić nie mógł, a sam, rażony z domów, z pozar parkanów, dotkliwie od niej ponosił straty i odstąpić musiał. Franciszka Mycielskiego, przesytego kilkoma kulami i skłutego bagnietami, wyniesiono jeszcze oddychającego z tej morderczej jamy. [...]

Tymczasem nadszedł przecie Gielgud z całym swoim korpusem, ale oblawa, zagarniająca całego Sackena i napychając go ku Rajgrodo- wi, zamiast coby po szosie iść, powinna główna masa piechoty, wszystko wyprzedzając, a nieprzyjaciela przecinając. Gen. Rohland przy odgłosie bębnow z 7-ym pułkiem liniowym, dowodzoną przez pułkownika Oborskiego, wszedł wstęp- nym bojem do Rajgroda i od tego dopiero momentu przestał nieprzyjacieli uchodzić mostem za Jęgrznia. Co jeszcze po tej było stronie, jeszcze walczyło i uległo. Piątka posu- nał się z swoimi działami po lewej stronie szosy, stanął na wzgórku obok kościoła i miotał swoje pociski, gdziekolwiek widział operujących się. Na lewym skrzydle polskim pułkownik Valentin z 4-tym pułkiem strzelców pieszych parł prawe skrzydło Rosyan ku jezioru, które zastawczy już odwrót zagrodo- ny przez 7-my pułk, po krótkim o- porze brzoń złożyło. W krótkim boju nad Jęgrznia jedna chorągiew puł- ku ks. Wilhelma już była w ręku Polaków: pułkownik Tiugriumow na czele półbatalionu grenadyerów a-



rakcejewskich wydarł ją napowrót i odwrót za most zakrywał.

Sacken zebrał swoje siły na swojej dawnej pozycji nader korzystnej, po drugiej stronie Jęgrzni. Artyleria jego broniła przeprawy mostu i zdawało się rzeczą nazbyt drażliwą tentować ją tutaj. Gdzie Jęgrznia nie była dość głęboka, była już poprzednio obwarowana przez Rosyan ostrokołami. [...]

Gdy obustronne artylerie zamieniały swoje pociski z dwóch przeciwnych brzegów Jęgrzni, Gielgud zasięga rady pułkownika Sierakowskiego. Ten odpowiada mu, że okazja zupełnego zniszczenia Sackena, obchodząc go przez Woźną Wieś, już nieodzownie stracona przez zawczesne zdemaskowanie mu wszystkich sił naszych, że teraz chcieć obchodzić jezioro Dręstwo byłoby nadaremnie tracić czas i męczyć wojsko, ponieważ Sacken, będąc teraz doskonale ostrzeżonym, już z pewnością nie dotrzyma placu, że teraz trzeba już przestać na śpiesznym wyrugowaniu go ze stanowiska, ażeby nie wstrzymywać marszu na Litwę. Jako najwłaściwszy punkt do forsowania przeprawy wskazał miejsce pod Budami Rybaczanami pomimo tego, że się naprzeciwko brodu, i tak już głębokiego i popuszonego, znajdował ów blokhaus i wysypiana bateria. Gielgud zatem posłał na to miejsce dla zdobycia przeprawy swojego szefa sztabu, pułkownika z kwatermistrzostwa Kossa, z trzema batalionami i czterema działami lekkimi. Pod protekcją ognia tych dział kapitan Krosnowski z jedną kompanią 7-go pułku przeszedł bród, a podpułkownik inżynier Wiśniewski z kompanią pontonierów Oleksińskiego, pod ogniem obustronnych dział, postawili śpiesznie most, zaczęli Koss z całą swoją komendą natychmiast przeszedł i naprzód posuwać się począł, zaczęli pułkownik Szymanowski na czele 19-go pułku (nowej formacji) poszedł podwójnym krokiem przez główny most na środek pozycji Rosyan, bronił baterią, wysypaną po obu stronach szosy. Ale Sacken nie czekał dłużej i skoro dostrzegł debuszowanie Polaków po obu mostach, rozpoczął śpiesznie swój odwrót ku Augustowu. Gielgud poszedł za nim z całym swoim korpusem. [...]

Na ostatnim stanowisku, po za Jęgrznia, wytrzymał Sacken cztery godziny, potrzebne Polakom dla zbudowania mostu. Ten czas był dla niego nieoceniony, dozwolił bowiem ostrzedz wszystkie oddziały rosyjskie, które się po całym Augustowskim za powstańcami uga- niały. Wszystkie one, wszystkie tabory, których Rosyanie niemało mieli, gdziekolwiek się zagnieździłi wszystko to potrafił schronić przez most pod Kownem do Wilna. Tak tedy Sacken w przeciągu niewiele dni, przez los wojenny po dwakroć w ręce Polaków oddawany i po dwakroć niezdolnością polskich generałów ocalony (raz w Ostrołęce, drugi raz pod Rajgrodem), mógł się niemało ucieszyć, że dość tanio zbawienie swoje okupił. Miał go Gielgud i żołnierzy jego znaleźć niezadługo pod murami Wilna, gdzie oni przyczynią się do ukarania go za brak generalskiego oka pod Rajgrodem. Tymczasem jednak bitwa pod Rajgrodem zamieniła postawę Gielguda i z generała uchodzącego przed skutkami klęski ostrołęckiej, dała mu postać zwycięzcy, otwierając sobie wygraną bitwą wstęp na litewską ziemię.

Jerzy Moszyński: „Pamiętniki generała Prądzyńskiego”, t. III. Opracował Bronisław Gembarzewski. Księgarnia Spółki Wydawniczej Polskiej, Kraków 1909.





## mój osobisty wkład w propagandę sukcesu

Zuporem maniaka wracam do listu pomawiającego mnie o udział w propagandzie sukcesu. Naturalnie, imieniem uzdrowicieli jest Legion. Niektórzy z nich chcieliby, żebym się teraz pokajał. Przed kim, za co? Ano przed pewnym posłem, który jesienią 1966 r. — jako sekretarz niezbyt licznej organizacji partyjnej — grzmiał przeciwko listowi biskupów, nazywając go aktem zdrady narodowej, nową Targowicą itd. Na moją skromną uwagę, wynikającą ze znajomości doktryny Kościół, że przecież trudno do biskupów katolickich oczekiwać Deklaracji Nienawiści, człowiek ów wybuchnął nie ukrywając wściekłości. W niespełna trzy lata później ten rasowy intelektualista cieszył się jak dziecko z powodu podpisania układu z RFN. Całym swym zachowaniem, gestami, aluzjami, dawał do zrozumienia, że sporo w tym jego osobistej zasługi. Zupełnie zbagatelizował moje zdanie, że jednak biskupi byli pierwsi, a za jawny akt wrogości uważał przypomnienie swoich własnych słów sprzed kilkunastu miesięcy. W 1979 r., po wyborze kardynała Karola Wojtyły na papieża, ów zawzięty wróg katolicyzmu stał się prawie dewotem. Nie trzeba dodawać, że nazwisko tego człowieka bardzo nieubłaganie w środowiskach ludzi pióra, to prawie symbol wiecznej adaptacji. Dziś należy do Legionu odnowicieli. Metodę ćwierćprawd, półprawd i prawd wypowiedzianych wtedy, kiedy już można je głosić, opanował do tego stopnia, że sam stał się jednym wielkim fałszem.

W szeregach zwolenników odnowy znajduje się również pewien redaktor, który w roku 1977 — po przeczytaniu moich dwóch opowiadań — stwierdził, że przedstawiają one fałszywy obraz klasy robotniczej. Opowiadania ukazały się jeszcze przed sierpniem i kilka osób powiedziało mi, że zawierają trafne, prawdziwe obserwacje, wzięte z życia. Muszę stwierdzić, że ten redaktor to człowiek niegłupi. Nie odmówiłbym mu też ani smaku, ani poczucia rzeczywistości. Kto wie, jak postąpiłbym na jego miejscu? Może też w konkretnych warunkach wyżej postawiłbym własny spokój niż propagowanie utworów, które w końcu są arcydziełami.

Jeśli zawsze postępowałem inaczej, to świadczyło albo o zbytnej pewności siebie, albo o całkowitym lekceważeniu własnych interesów. A może o czymś, czego nie można określić w kategoriach jednostkowego egoizmu? O prymacie celów i wartości społecznych nad osobistymi? Niewątpliwie przecież wartości moralne i etyczne są bardziej ogólne niż spokój jednego redaktora. Kłopot polega na tym, że dla pisarza czy dziennikarza ogólniejsze wartości społeczne są zarazem jego wartościami jednostkowymi. Takie bowiem miejsce zajmuje w społeczeństwie. Miejsce to, określane w socjologii mianem roli społecznej, nie jest, oczywiście, jedynym wyznacznikiem wielorakich związków i więzi pomiędzy jednostką a społeczeństwem. W rzeczywistości każdy z nas ma nie jedną, a kilka ról. Socjologowie nazywają to zespołem ról (w amerykańskiej terminologii: *role-set*). Interes jednostki (i społeczeństwa) wymaga, żeby role nie były sprzeczne i żeby spełniano je możliwie jak najlepiej. Ekspedientka lekceważąca klientów z pewnością nie pełni dobrze swej roli, chociaż może być np. wzorową matką i żoną; jakie to jednak ma znaczenie dla ludzi, którzy kupują tam, gdzie ona pracuje?

W zdrowym, normalnym społeczeństwie każdy pełni swoją rolę tak, jak tego oczekują jej odbiorcy. A więc ekspedientka dobrze obsługuje klientów, dziennikarz informuje lub przedstawia poglądy na temat spraw społecznie ważnych. Trudniej określić rolę pisarza czy Artysty. Na pewno nie polega ona na sadzeniu malin czy zajmowaniu dyrektorskich posad, lecz na przedstawianiu własnej, subiektywnej i osobistej wizji społeczeństwa lub problemów, które to społeczeństwo nurtują; subiektywnej, a więc „po ludzku obiektywnej”, jak twierdził Karol Marks.

Mój anonimowy adwersarz zarzuca mi złe pełnienie roli, o czym świadczy — według niego: a) używanie pseudonimu, b) dawne zaangażowanie w tzw. propagandę sukcesu.

c) tematyka felietonu. Wszystkie te zarzuty, jeśli nie są wyrazem złej woli, wynikają z niewiedzy. Otóż: nie jestem felietonistą, a głównie poetą i eseistą. Felieton stanowi dla mnie „produkcję uboczną”, co nie znaczy, że mniej ważną.

Znam pewnego felietonistę, który w „Kulturze” występuje jako Hamilton, a w „Perspektywach” pod swym właściwym nazwiskiem: Jan Zbigniew Słowjewski. Jest to jeden z lepszych i odważniejszych felietonistów w tym kraju. Zresztą można zapytać, czy na jakoś „Kronik tygodniowych” miał wpływ fakt, że firmował je Bolesław Prus, a nie Aleksander Głowacki? (Gwoli zgodności z faktami dodam, że raz „Kwiatki...” ukazał się podpisany nazwiskiem). Rzecz nie w podpisie; a w treści. I może w tym, żeby pseudonim oznaczał konkretnego autora (czy spółkę autorską), a nie np. grupę nacisku.

Zgadzam się co do udziału w „propagandzie sukcesu”. Była to jednak działalność dość specyficzna, zważywszy, że: a) od 1969 do września 1978 nie wydałem ani jednej książki, chociaż napisałem ich osiem. Pierwsza z nich już wyszła, druga ma się ukazać w maju przyszłego roku, trzecia... Mam nadzieję, że będzie można spojrzeć na teksty i daty; b) wiosną 1972 r. odbyłem rozmowę z Maciejem Szczepańskim, w rezultacie której nie zostałem przyjęty do pracy w TV. Panu Prezesowi nie spodobaly się moje zdecydowane poglądy i długie włosy, mnie — buńczuczność i pyszałkowatość Prezesa. Rozmowa zaowocowała dwoma tekstami: „Cwierćbiblijna przypowieść” i „L'Espoir, l'espoir”, napisanymi w roku 1973. Czytawłem je później na spotkaniach autorskich, a jeden z nich udało mi się nawet wydrukować w zbiorowym zeszycie, wydanym z okazji I Szepietowskich Warsztatów Literackich (październik 1979 r.; o odejściu „Krwawego Maciusia” nikt wtedy nie myślał). W dodatku często publicznie wypowiadałem to, co sądziłem prywatnie, gdyż ciągle jeszcze uważam, że człowiek pióra — człowiek służby społecznej — ma tylko jedno poglądy: własne. I tu świadkami mogą mi być ci mieszkańcy wsi Chlebiotki (gmina Wizna, województwo łomżyńskie), którzy 3 października 1980 r. uczestniczyli w spotkaniu autorskim; mówilem wówczas o Czesławie Miłoszu jako o najwybitniejszym żyjącym poecie polskim, niestety — u nas zupełnie nie znanym. Komunikat o Nagrodzie Nobla dla Miłosza TV nadała w czwartek 9 października 1980 r. Odtąd ilość zwolenników tego poety systematycznie rośnie.

Przy pisaniu niniejszego felietonu często doznawałem nieprzyjemnych mdłości. Bo wygląda na to, że się chwale. I usprawiedliwiam. („Uderz w stół, a nożyce się odezwa”). Anonimowy list nie zasługiwałby na tak rozległą polemikę, gdyby nie precedensowy charakter sprawy. Jego autor trafił dokładnie kulą w płot. To może się zdarzyć każdemu zaciętemu. Chciałem na własnym przykładzie pokazać, że wszelkie ataki muszą mieć jakieś podstawy. Bowiem „odpowiedzialność”, „wina” czy nawet „kara” nie dadzą się odłączyć od konkretnych osób. Zresztą — myślę, że nie szukam domniemyanych czy prawdziwych kozłów ofiarnych jest dziś najważniejsze. Nadszedł czas, gdy każdy musi sprzeczyć swoje poglądy i skonfrontować je z własnym postępowaniem.

STRYJEC



Rysunek Andrzeja Podulka



Rysunek Andrzeja Podulka

Z DRUGIEJ STRONY CZASU

## o szlachcie długach państwowych i innych ciekawostkach

Gdyby moja koleżanka z ławy szkolnej, Nina Kierentiew zaprosiła mnie kiedykolwiek do wielce budzącej i pocieszającej zgadywanki telewizyjnej „XYZ”, a następnie gdyby zapytała mnie o mojego ulubionego autora, odpowiedziałbym bez wahania — Krzywicki. Ludwik Krzywicki.

Gdyby pan Z. Kałużyński, który zapewne brałby w tym programie udział jako osoba zgadująca, zapytał mnie — dlaczego Krzywicki? — drażniąc się przy tym załotnie po głowie, odpowiedziałbym w ten mniej więcej sposób:

— Krzywicki jest socjologiem jasnowidzem. Potrafi przewidywać, stawać właściwie diagnozy. Ponadto, e-rudytą całą gębą, szperaczem, podróżnikiem. Każda jego rozprawa naukowa, każdy artykuł — to perełka. Jego dzieła są dla każdego: wierzącego i ateisty. Każdy znajdzie coś dla siebie. Zanim jednak przejdę do szczegółów, podam kilka tytułów rozpraw zamieszczonych w t. III jego dzieł. Dla marksistów na przykład polecam: „Objaśnienie i dopełnienie Marks — Engelsa” — str. 280 albo: „Rzecz o socjalizmie”. Dla zwolenników ciekawostek: „Demonomanie”, „Daremne wysiłki”, „Ludożerstwo i szal krwiożerczo-erotyczny”, czy też: „Wilkołactwo”.

Wyróżniam Krzywickiego także i z tego powodu, ponieważ poświęcił on sporo miejsca w swojej twórczości naszym stronom. I tak opublikował niewielkie artykułiki o „Czerwonym Borze” i „Balladzie Kurpiowskiej”, a także obszerną, bardzo wnikliwie opracowaną rozprawę pt. „Kurpie”. Mam nadzieję, że praca ta stanie się niebawem znana szerszemu ogółowi czytelników — patriotów kurpiowszczyzny.

W rozprawie tej, która ukazała się po raz pierwszy w 1892 roku w miesięczniku „Biblioteka Warszawska”, czytamy:

„Gminy obecne: Jedwabne, Kubra, Rogiepnice, załudnia niemal jedynie szlachta zaściankowa. Np. w gminie Jedwabne tylko 6,5 tys. morgów należy do folwarków, resztę zajmują drobna szlachta, prócz dóbr folwarcznych w gminie ani poświęci włościanina, w gminie Kubra większa posiadłość ma jedynie 1600 morgów (majątek Przytuły) poza tą ilością wszystko znajduje się w ręku drobnej szlachty, takie same stosunki panują w gminie rogiennickiej”.

Ucieszyła nas bardzo ta lakoniczna wzmianka, bo od razu wstąpił w nas bojowy duch szlachecki. Każdy z nas poczuł się szlachcicem i to jak powiada przysłowie „równym wojewodzie”. Dwa zdania, a tyle satysfakcji! Ile byśmy dali dzisiaj Krzywickiemu, gdyby wówczas napisał jeszcze z kilka nazwisk! Jesteśmy tego pewni, że znalazłby się wśród nich przede wszystkim nazwisko szlachciców z Janczewa.

Prawdę mówiąc to nigdy i nikt we wsi na ten temat nie rozmawiał. Jedni mieli więcej, inni mniej, ale nikomu to nie przeszkadzało i nigdy

nie było powodem antagonizmów. Chyba jeden tylko raz, w czasach pięćdziesiątych, kiedy to zjawiał się we wsi wyjątkowo nieudolny agitator na rzecz spółdzielni produkcyjnej, agitator, który powtarzał w kółko, że jedyną drogą sprzysiężenia się chłopstwa przeciw kulactwu i tradycji szlacheckiej jest założenie we wsi kolchozu. Więc wtedy to właśnie wstał któryś z rolników i powiedział, że mimo szczyrych chęci, mieszkający Janczewa nie mogą być spółdzielcami, a to z tego powodu, że w Janczewie od lat mieszka jedynie szlachta.

Agitator podobno spurpurowiał i długo nie mógł złapać tchu, aż wreszcie wykrztusił z siebie tylko jedno słowo: — Dowody!

Ludzie popatrzyli na siebie i rozumiejąc opacznie zawołanie prelegenta zanurzili nieboraka do beczki z wodą. To go rzeczywiście postawiło na nogi.

— Powiedziałem dowody, a nie dowody! — wydzierał się. — Żadam abyście udowodnili mi, że jesteście wrogiem narodu i ludowej ojczyzny!

Wtedy podniósł się z miejsca chrześtny i powiedział:

— Czy prelegent wie, co znaczy słowo — rex?

— Oczywiście, że wiem. Król.

— A jak jakiemuś to ma być? — pytał dalej chrześtny.

— To jasne, że po łacinie.

— Niech więc teraz prelegent się przejdzie po całej wsi i posłucha jak ludzie wołają na swoje psy.

— A jak mają wołać?

— Ano — rex.

— I co z tego?

— Jak to co? To znaczy, że cała wieś zna łacinę. A kto posługiwał się w Polsce łaciną? Oczywiście, że szlachta.

Nie wiem jakie były dalsze losy prelegenta. Jeżeli jest kimś na stanowisku, zapewne po przeczytaniu tych słów uda, że o niczym nie wie. Jeżeli natomiast jest szarym obywatelem na emeryturze, niech z łaski swojej napisze do mnie i potwierdzi, że historia taka miała istotnie miejsce.

Na zakończenie jeszcze jedna ciekawostka, którą wypisuję z Krzywickiego; a dotyczy ona życia drobnych farmerów amerykańskich w r. 1882: „Wynalazł więc plug, kosę i walce, na których najspokojniej w świecie jedzie sobie! Takie przyrządy, posiadające dogodne na sprężynach siedzenia a nawet daszek w górze dla osłony od deszczu lub słońca oglądałem na własne oczy. Na takim wygodnym fotelu siedzi sobie pan-chłop, pali cygaro, czyta gazetę i jednocześnie orze lub kosi”.

Co do długów państwowych, to poświęca im Krzywicki specjalną rozprawę, zamieszczoną w tomie II jego dzieł. Kto więc chciałby znać poglądy tego myśliciela na sytuację ekonomiczną naszego kraju w roku 1885. Zycze Państwu przyjemnej lektury.

TADEUSZ MOCARSKI





## Reporter odwiedził Bohdana Czeszkę w jego leśnym ustroniu na Mazurach. Tekst jest montażem wypowiedzi pisarza.

— Byłem świadkiem wydarzeń na Wybrzeżu w roku 1970. Napisałem o nich reportaż, który został wydrukowany w jednym z lutych numerów „Kultury” z 1971 roku. Dla mnie tragiczne jest to, że mógłbym dzisiaj powtórzyć refleksje zawarte w tym reportażu! Mógłbym wydrukować go na nowo, nie wykreślając niczego poza stroną anegdotyczną i faktograficzną. Wszystko co stanowiło refleksje człowieka usiłującego myśleć, dałoby się w 10 lat później powtórzyć niemal bez modyfikacji! Jest to źródłem moich największych goryczy i trosk (jeśli chodzi o sprawy publiczne). A towarzyszą mi one — mój Boże! — dwadzieścia parę lat, więc przez okres niemal jednego pokolenia. Przecież to musi budzić niewesołe myśli.

Lęczę się starać coś o tym napisać — w sposób poważny, pozbawiony hysterii, o którą łatwo w momentach przełomowych. Ale fakt pozostaje fakt. Dla mnie o tyle dotkliwym, że byłem przez całe moje życie i jestem nadal, członkiem partii, a w czasie okupacji — uczestnikiem ruchu lewicowego. Zawsze uczestniczyłem w życiu publicznym, również jako poseł przez kilka kadencji. Coś próbowałem robić i coś tam w końcu zrobiłem.

Dla mnie, człowieka poczuwającego się do zwiększonej odpowiedzialności za wszystko, co się dzieje, te fakty nie należą do najprzyjemniejszych. Myślę także, że i inni ludzie o innym światopoglądzie, mają powody do rozgoryczenia, którego zresztą nie tają. Weźmy na przykład mojego przeciwnego koleżkę z Armii Krajowej, który nigdy nie był związany z partią; przeciwnie: był do niej nastawiony jeśli nie negatywnie, to przynajmniej sceptycznie. Przypuszczam, że jeżeli jest człowiekiem myślącym i żelaznym do głębszych refleksji, denerwują go nie tyle same przejawy złego rządzenia, niedołężności, chęciostwa, niegospodarności i tak dalej, co oznaki korozji życia społecznego, polegającej na rozwydrzeniu rozmaitych łapówkarzy, tych różnych sił, z którymi mamy do czynienia. Nawet nie te wszystkie dojsia czy układy; denerwuje go raczej niemożność trwałej poprawy sytuacji naszego kraju, niekończące podejmowanych działań.

Ulega on bezustannej frustracji spowodowanej tym, że co chwila trzeba wszystko zaczynać jakby od nowa. Wszystko od nowa co dzie się lat? A przecież my się starzejemy i sił nam już brakuje od ciągłego zaczynania. Brakuje też chęci i wiary! Brak wiary jest powodem goryczy, którą odczuwają Kolumbowie.

Jestem wielbicielem Tomasza Mann. Uważam go, oprócz jeszcze innych, oczywiście, wielkich pisarzy współczesności, za jednego z najgenialniejszych ludzi, jakich w ogóle kultura niemiecka wydała. To jest Niemiec do szpiku kości! On traktował pisarstwo (zresztą nie tylko on, bo także wielu innych ludzi o mniejszych racjach ku temu) nie jako zawód, ale jako posłannictwo. Otóż ja przez całe moje życie — i tak już chyba zostanie, bo nie mam powodu się zmieniać na stare lata — unikałem traktowania moich zajęć pisarskich jako posłannictwa. Nie mam tu na myśli posłannictwa typu naszych romantycznych wieszczów, lecz życie pisarstwem, kontaktami intelektualnymi, no i teoretyzowaniem na temat literatury; niczym poza tym. To gadanie o sztuce w czasie mojego pobytu w Akademii, zwłaszcza w środowisku malarskim, było dla mnie wręcz zjawiskiem patologicznym; i jest, bo to się ciągnie dalej. Ja w nim zresztą uczestniczyłem! Ile godzin, ile nocy można było spędzić na młoceniu słomy! To się nazywało „rozmawianiem o sztuce”. „Chodź, pogadamy o sztuce...” Tyle się nagadałem w młodości na te tematy, że już mi się w ogóle mówić



## lektury współczesne

nie chce. Więc piszę! Podobają się — dobrze. Nie będzie się podobalo, nie będą drukować — trudno. To znaczy, że się skończyłem jako pisarz. I nie ma co tu udawać, że się jest pisarzem. Przynajmniej ja udawać nie zamierzam.

Ha! Popatrz: drewno jak dzwon, bracie! Czy wiesz, że musiałem tych kurpiowskich cieśli uczyć, jak robić złącze, bo oni w ogóle nie umieli budować chałupy z okraglaków? Chcę ci powiedzieć, że ja też miałem zielone pojęcie o tym. Ale wymyśliłem sobie, jak można ten węgiel zbudować z okraglaków. Później robiliśmy to, razem i szło nam jak z płatkami. Jeden węgiel ja stawiałem, a oni resztę.

Chodźmy do mojego pokoju. To już chyba moja ostatnia, mam nadzieję, inwestycja tutaj, bo właściwie ten dom ucywilizowałem jako tako. Jak zaczynałem to budować, miałem pięć tysięcy złotych. A miałem je dlatego, że byłem posiadaczem silnika do łodzi marki „Striel”. Sprzedałem silnik, bo nie miałem do niego odpowiednio dużej łodzi. I w ten sposób stałem się właścicielem pięciu tysięcy złotych — na zbyciu. Podzieliłem się tą informacją z moimi tutejszymi przyjaciółmi. „Na co ty czekasz? — zdzivił się Jurek Krakowiński. — Buduj się!” Ja mówię, że jak się chce budować, to trzeba mieć jakiś kawalek ziemi. „Noo — na to Jurek — Lasy Państwowe ci wydzierżawią. Nadleśnictwo ci wydzierżawi spłachetek ziemi”. No i wydzierżawiło. Dali mi 600 arów! W myśl późniejszych zarządzeń — było to nieprawomysłne, ale wtedy dali.

Ponieważ już miałem ziemię, trzeba było coś pobudować. Tutaj, gdzie mam teraz sad, ciągnęły się doły po pas, wyrzute przez dziki. Należało to splantować, uprawić, no i zacząć budowę tej chałupiny. Wymyśliłem sobie, że to będzie taka izbuszka z okraglaków, żeby mi się mieściła w pejzażu puszczy, nie raziła okościami. Nooo i taką chałupkę — pięć na siedem zbudowałem. Pewno że popeliłem przy tym szereg błędów, których teraz żałuję, ale ponieważ. Później je trzeba było naprawiać.

Zostało to pomyślane jako azyl dla człowieka mieszkającego w mieście, który może, jeśli ma jakąś robotę, po prostu pisanie, przyjechać tu; przyjechać i trochę pomieszkować bez wielkomiejskiego jęzgotu i uciążliwych konieczności, które są związane z życiem w wielkim mieście. Poza tym miejsce, gdzie stoi mój dom, znajduje się na terenie Koła Łowickiego. Stałem się jego członkiem. Co lepszego i piękniejszego można sobie wymyśleć, jak wyjście ze sztucznego do puszczy? A to przecież tylko dwa kroki, na moim terenie! No i jezioro pod bokiem...

Tak sobie to wszystko obmyśliłem.

Ale dzieci mają zwyczaj mieć dzieci. Tak więc moje dzieci, które doskonale się mieściły na strychu tej izbuszki i spokojnie spędzały tutaj razem wakacje (hmm, mniej lub bardziej spokojnie, ale zawsze wakacje), nagle się podwoiły. Okazało się, że jedno dziecko ma męża, a drugie — żonę, no że się już rozmnożyli. Któregoś dnia zrozumiałem, że nie mam tu już możliwości pracy, bo wszystko to klebiło się tam, na dole, w tej jednej izbie z kominem. Nie zawsze jest taka pogoda, która zwabi ich na dwór do słońca. Bywa, że leje przez cały dzień, więc to bractwo kotłuje się na dole, gdzie można zapalić w kominie ogień i jest wesoło, ciepło, zaciśnięcie.

Zaczęło się robić niedobrze. Poza tym każdy ma swoje przyzwyczajenia, co jest zupełnie normalne, prawda? Jeden chce iść spać o ósmej, a tu mu trzeszczy telewizor, drugi ma zwyczaj kładzenia się o godzinie pierwszej w nocy, ktoś jeszcze lubi co innego, i tak dalej. Słowem: cały ten supel rodzinnych konfliktów nagle mi się tu przeniósł.

Dobre rzeczy na ogół zawsze przyciągają. Żeby to było paskudne, nikt by tu nie ciągnął. Poza tym tatuś, mamusia... ugotują, uładzą, przywiozą, odwiozą, załatwią różne kłopoty, pomogą, poradzą. Dla nich — wygoda, a dla mnie? Stało się to dosyć uciążliwe. Ponieważ taki stan rzeczy przewidziałem (podejrzywałem, że tak może być), przygotowałem sobie z pewnym wyprzedzeniem mały azyl. Asekurowałem się — w odróżnieniu od ludzi, którzy różne inwestycje w tym kraju robią! Nauczył mnie tego kierownik budowy Portu Północnego na Wybrzeżu, pan Bialecki, do którego jeździłem wielokrotnie, starając się coś o tej budowie napisać, chociaż była to dla mnie bardzo trudna sprawa. Tam wisiały wielkie napisy, jak to na wielkich budowach: tyle i tyle dni do ukończenia, tyle i tyle... Zapytałem, czy to wszystko jest prawdą, a on na to, że nie. „To nie jest prawda — powiedział. — Ja jestem grubo do przodu przynajmniej o dwa miesiące. Gdybym nie był, nigdy bym tego nie zrobił. Muszę mieć rezerwy czasu i mocy wykonawczych, żeby w ogóle wykonał. Ktoś, kto ich nie ma, niech się w ogóle nie bierze za inwestycje.”

Otóż ja, pomny wskazówek tego znanego i mądrego człowieka, przewidziałem, że jednak będzie u mnie takie piekielko, i zrobiłem sobie ten pokój. Pod pokojem, na dole, jest łazienka. Robiłem to stopniowo. Ten dom rozrastał się tak, jak rozrasta się grzyb: w sposób organiczny. Mój Boże, przecież ja nie miałem pieniędzy. Coś kapnęło, wpadło jakieś honorarium, było jakieś wznowienie książki, mogłem z tego wygospodarować trochę grosza — no, to budo-

wałem. Zresztą żona zawsze miała pretensje, że w bezmyślny sposób wyrzucam pieniądze za okno. Jest takie stare powiedzenie: wysłuchaj kobiety, co ona ci radzi, a swoje rób. Więc i ja zawsze wysłuchałem, przysłuchałem jej rację, a swoje robiłem. W ten sposób powolutku, powolutku, jakoś to skleciłem do kupy. He, he, można by to porównać trochę z moją pisaniną, która też mi ciężko idzie i tak, jakoś się kleci — czasami nawet i przez lata — w jakąś, mniej lub więcej sensowną, całość.

Na pewno ten dom mógłby być solidniej wybudowany, ale wtedy byłoby to chyba co innego. Może serca bym takiego nie miał do tej sprawy? A tak... Ten dom jakby rósł ze mną, z moją rodziną; razem z moimi możliwościami, nie tylko finansowymi, ale również z aktywnością biologiczną. Chodzi przecież o to, że ja połowę roboty wykonałem tutaj sam. No, zrobiłem wszystkie meble...

Może lęk przed utratą sensu życia, to znaczy pracy, zajęcia, fachu, zapędził mnie do tego, aby szukać zajęć obocznych; a nuż się przydadzą. I tak jest! Jeśli aktualnie nie mam nic do powiedzenia, biorę się za jakieś zajęcia, które umiem po prostu wykonywać. Wydaje mi się, że umiem. Robię coś konkretnego. Jeśli zrobię stół, to ja wiem, że jak do mnie przyjdzie przyjaciel, to będę miał go na czym wygodnie posadzić. Kielicha wypijemy, pogadamy o starych Polakach, ooo — prawda? — znowu pogadamy, ale nie o literaturze. Stół to jest konkret, rzecz, którą zrobiłem i która prawdopodobnie mnie przeżyje... Tylko wybuch bomby atomowej będzie w stanie zniszczyć przedmioty, które zrobiłem. Mam więc satysfakcję, że robię konkretne, pożyteczne rzeczy, takie, jakie robią inni normalni ludzie, którzy całe życie spędzają kiwając się nad warsztatem stolarskim czy łaząc po sadzie i czyszcząc go lub uprawiając rolę. Wiedzą, że ich następcy będą robić to samo; wprawdzie w nieco technologicznie zmienionych warunkach, ale będzie to w końcu ta sama robota, bez żadnych wielkich ambicji.

Mam trochę przewrotne zdanie na temat roli literatury w końcu XX wieku — jako siły działającej społecznie. Ludzie teraz na ogół (jest to zjawisko powszechne na całym świecie) odwracają się od beletrystyki, raczej czytają literaturę faktu, popularnonaukową; w modę też wchodzi wszelkie pamiętniki. Ja też mam ulubione lektury — książki mojego przyjaciela, Ryszarda Kapuścińskiego. Uważam go za jednego z najlepszych współczesnych pisarzy. Jest on doceniany, to fakt; także ze strony czynników oficjalnych, bo wiem, że dostał nagrodę państwową za swoją twórczość. To bardzo dobrze, bo ten pogardzany wśród literatów zawód dziennikarza zbierającego informacje, konstruującego z nich jakieś ciągi wydarzeń, z których coś wynika, nie polega przecież na bezmyślnej pisaninie, rejestrującej tylko wydarzenia. Docenianie go mnie cieszy, bo ten sposób działania i pisania zasłużył na nobilitację. Dziennikarze spełniają zapotrzebowanie naszych czasów. Sądzę, że literatura w ogóle, beletrystyka, ma, oczywiście, rację bytu, ale znajduję ją daleko od tych wyobrażeń, które wynieśliśmy (moje pokolenie) z okresu nauki w szkołach średnich i wyższych, z własnych doświadczeń, przekazów i tradycji naszych luminarzy, koryfeuszów literatury.

To jest stosunek o tyle przewrotny, że wielu moich kolegów jest zdania przeciwnego. Pragną oni utrzymać ten status literatury, który zyskała ona w XIX i na początku XX wieku. Nie będą tu odwoływał się do naszych doświadczeń historycznych tego okresu, kiedy literatura była formą istnienia narodu.

Ja zabiegam moich kolegów nie sekunduje. Po prostu wydaje mi się, że trzeba na te rzeczy patrzeć nieco skromniej, nie pindrzyć się, nie żądać dla siebie uznania społecznego tylko dlatego, że się jest pisarzem. Oczywiście — pomijam przypadki ekstremalnie wspaniałe, kiedy mamy do czynienia z geniuszem, godnym najwyższego uznania i powszechnego szacunku. Chciałoby się widzieć całą plejadę takich ludzi, ale jakoś dziwnie ciężko mi ich znaleźć. Czy mi się wzrok zepsuł, że nie za bardzo widzę takich koryfeuszów literatury, którzy by mnie rucali na kolana swoim pisarstwem?

TOMASZ PIOTROWSKI





# KONTAKTY

Woda w garnku zaczyna wrzeć.

## KARLSTADT, NIS 2014-2015

Koniec kartek ze *napchany.* staropolskimi

Fot. GABOR LÖRINCZ

|       |        |
|-------|--------|
| 2     |        |
| CZWA  | 6.00.  |
| PROG  | 6.30.  |
|       | 9.00.  |
|       | 9.55.  |
|       | 11.55. |
|       | 13.30. |
|       | 15.25. |
|       | 16.30. |
|       | 18.15. |
|       | 19.30. |
|       | 20.10. |
| smier | 21.00. |
|       | 21.50. |
| PROG  | 22.20. |
|       | 22.35. |
| teczn | 10.00. |
| Widz  | 11.35. |
| Valer | 12.30. |
|       | 16.00. |
|       | 17.00. |
|       | 19.30. |
|       | 20.10. |
|       | 20.40. |
|       | 21.20. |
| kach  | 21.50. |
|       | 22.00. |
| woww  | 22.10. |
|       | 22.40. |
|       | 23.10. |
| PIAT  | 6.00.  |
| PROG  | 6.30.  |
|       | 9.00.  |
|       | 9.55.  |
|       | 11.00. |
| VII.  | 13.30. |
|       | 14.00. |
| ce.   | 16.50. |
|       | 17.20. |
| wy.   | 17.50. |
|       | 18.30. |
|       | 18.55. |
|       | 19.00. |
|       | 19.30. |
|       | 20.10. |
| Wow   | 21.50. |
|       | 22.20. |
| PRO   | 16.00. |
|       | 16.30. |
|       | 17.00. |
| wy.   | 17.30. |
|       | 18.15. |
| low.  | 18.20. |
|       | 19.00. |
| wieś  | 19.50. |
| wach  | 20.10. |
|       | 21.00. |
| (3).  | 21.10. |
|       | 22.00. |
| low.  | 22.10. |
|       | 23.00. |
| SOB   | 6.00.  |
| PRO   | 6.30.  |
|       | 13.30. |
|       | 14.00. |
| sem.  | 15.00. |
|       | 16.00. |
|       | 17.00. |
|       | 18.00. |
|       | 19.00. |
|       | 20.00. |
|       | 22.00. |
| zam   | 23.00. |
| PRC   | 17.00. |
|       | 17.30. |
| (5).  | 19.00. |
| rozr  | 21.00. |
| orsk  | 21.30. |
|       | 22.00. |
| Bol   | 22.30. |
| NIE   | 6.00.  |
| PRO   | 6.30.  |
|       | 7.00.  |
| dzie  | 7.30.  |
|       | 8.00.  |
|       | 9.00.  |
| drz   | 10.00. |
| sa    | 11.00. |
|       | 12.00. |
|       | 12.30. |
|       | 13.00. |



**3.12.1980**

da z duchem lampy”

da z duchem lampy".

13.15. Telewizyjny Koncert Zyczeń.

14.00. Tylko w Niedzielę.

19.00. "Pszczółka Maja".

19.30. Dziennik Telewizyjny.

20.10. "Henry IV. Król Francji" (4) — "Nieszczęśliwy kochanek".

21.05. Sportowy Niedziela.

21.30. Tylko w Niedzielę.

**PROGRAM II**

10.00. "My — rocznik powojenny".

10.25. Przeboje tygodnia.

11.50. "Życie na Ziemi" (9) — "Pojawienie się ssaków".

12.55. "Mój Kochanowski".

13.25. "Opopulndne Fauny i Flory".

14.05. "Walić jak w bęben" — komedia filmowa.

15.30. Sportowy Magazyn Sprawozdawczy.

16.25. Teatr Telewizyjny — Eugeniusz Szwarc: "Smok" w reż. Macieja Wojtyzki.

18.00. "Stereo i w kolorze".

19.15. "Do zobaczenia w Warszawie" — refleksje belgijskiego reżysera filmowego.

**19.30. Dziennik Telewizyjny.**

20.10. XIV Festiwal Zespołów Artystycznych Wojska Polskiego — Polczyński Zdrój 80.

21.00. "Kochanowski dla dorosłych".

21.30. Klub Filmowy — "Cierpienia młodego Wertera" w reż. Egona Guntera.

**PONIEDZIAŁEK 1 GRUDNIA 1980 r.**

**PROGRAM I**

13.30. TTR — język polski.

14.00. TTR — chemia.

15.20. NURT — pedagogika.

16.15. Dziennik Telewizyjny.

16.30. Zwierzyńcine.

16.55. Dzień dobry w kręgu rodziny.

17.20. Klinika Zdrowego Człowieka.

17.45. "Arsen Lupin" — "Człowiek w czarnym kapeluszu".

18.40. Rolnicze rozmowy.

18.50. Dobranoc.

19.00. Echa stadionów.

19.30. Dziennik Telewizyjny  
20.19 Teatr Telewizyjny

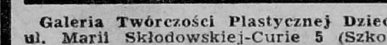
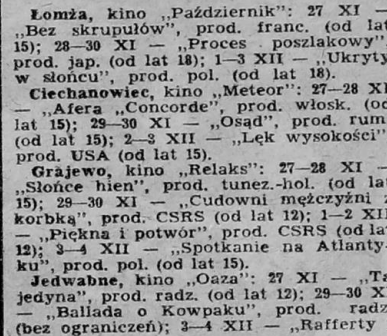
18.30. Dziennik Telewizyjny.  
19.10. Teatr Telewizji — Eugeniusz Szwarc: „Smok”.  
21.45. Publicystyka międzynarodowa.  
22.15. Dziennik Telewizyjny.  
22.30. Sledztwo zostało wznowione.  
**PROGRAM II**  
10.00. „Taki jest Meksyk” — film dokumentalny.  
11.00. „Spotkanie z Meksykiem”.  
11.20. „Zycie wielkiej rzeki” — reportaż filmowy.  
11.35. Klinika Zdrowego Człowieka.  
12.00. Sledztwo zostało wznowione.  
12.30. Lekarz radzi.  
12.40. Dom i my.  
15.55. Język niemiecki, lekcja 9.  
16.15. Język angielski, lekcja 2.  
16.45. Dzień meksykański w TVP. Gość dnia — Elżbieta Dziukowska.  
16.50. „Spotkanie z Meksykiem” — felieton filmowy.  
17.25. Gość dnia — Elżbieta Dziukowska.  
17.35. „Vera Cruz” — film dokumentalny.  
18.10. „Zycie wielkiej rzeki” — reportaż filmowy.  
18.40. Manuel Enriquez — skrzypek kompozytor.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.15. „Taki jest Meksyk”.  
21.30. 24 Godziny.  
21.40. „Przepowiednia” — meksykański film fabularny.  
23.10. Język niemiecki, lekcja 9.

**WTÓREK 2 GRUDNIA 1980**  
**PROGRAM I**  
6.00. TTR — język polski.  
6.30. TTR — chemia.  
8.10. Historia, kl. VII.  
9.55. Język polski, kl. II Bc.  
11.00. Wychowanie plastyczne, kl. II.  
13.30. TTR — fizyka.  
14.00. TTR — mechanizacja rolnictwa.  
16.15. Dziennik Telewizyjny.  
16.30. Telewizyjny Klub Seniora.  
16.55. Interstudio.  
17.20. Dom i my.

18.00. Telewizja M

18.00. Telewizja Młodych.  
18.40. Polska Kronika Filmowa.  
18.50. Dobranoc.  
19.00. Lekarz radzi.  
19.10. Świadkowie.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. „Syberia”, cz. III.  
22.20. Dziennik Telewizyjny.  
22.35. „Sesja” — Andrzej Zaucha i Dżamble.  
**PROGRAM II**  
10.00. Syberia, cz. III.  
11.35. „Sesja” — program rozrywkowy.  
12.05. Interstudio.  
12.30. Bez recept.  
15.25. Język angielski, lekcja 9.  
15.55. Język niemiecki, lekcja 9.  
16.20. Sekrety kina.  
17.00. Cała naprzód — rejs II.  
17.40. Postawy.  
18.10. Szkiełko i oko.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. Wtorek Melomana.  
21.10. Bez recept.  
21.40. 24 Godziny.  
21.50. Filmy Andrzeja Wajdy: „Popiół i diament”.  
22.30. Język angielski, lekcja 2.  
**ŚRODA 3 GRUDNIA 1966**  
**PROGRAM I —**  
6.00. TTR — fizyka.  
6.30. TTR — mechanizacja rolnictwa.  
8.10. Chemia, kl. VIII.  
9.00. Fizyka, kl. VI.  
11.00. Historia, kl. VII.  
13.30. TTR — matematyka.  
14.00. TTR — biologia.  
15.20. NURT — matematyka.  
16.15. Dziennik Telewizyjny.  
16.30. „Michałki”.  
16.55. „Dzień dobry w kręgu rodziny”.  
17.20. Tele-gol.  
17.55. Forum korespondentów.  
18.20. Turystyka i wypoczynek.  
18.50. Dobranoc.  
19.00. Camerata.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. „Znaki na drodze” — polski film społeczno-obyczajowy.  
21.55. Piosenki Włodzimierza Wysockiego.  
22.30. Dziennik Telewizyjny.

17.40. „Oblok motyli” – jugosłowiański film obyczajowy.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. Sensacja z przeszłości – „Tajemnica skarbu Inki”  
20.40. Kształt słowa.  
21.10. 24 Godziny.  
21.20. Poradnia „Zaufanie”.  
22.00. Teatr Wspomnień – Zygmunt Krasiński: „Listy do Delfiny”, w reż. Adama Hanuszkiewicza.  
22.50. Język angielski, lekcja 9.



**WOJEWÓDZKI UNIWERSYTET ROBOTNICZY ZSMP  
w Ł O M Ż Y**

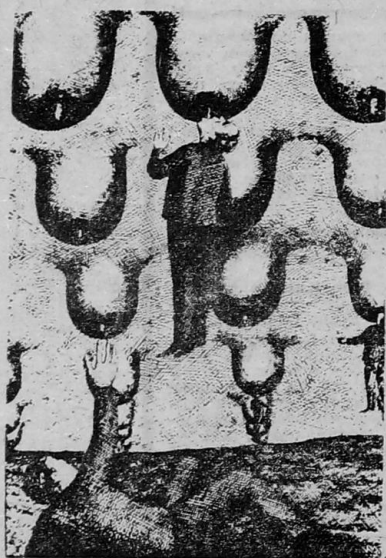
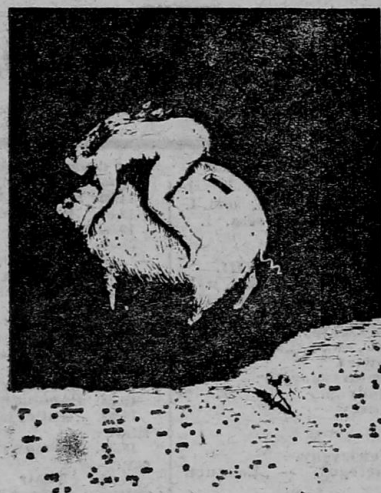
**organizuje i prowadzi**  
**DOŚWIATOWE dla PRACUJĄCYCH**

1. Przygotowujące do egzaminów eksternistycznych z zakresu programu nauczania:
    - a) liceum ogólnokształcącego dla pracujących,
    - b) zasadniczych szkół, liceum zawodowego oraz techników dla pracujących,
  2. Przygotowujące do egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie dla osób posiadających świadectwo dojrzałości.
  3. Kursy przygotowujące do egzaminów na tytuły kwalifikacyjne np. robotnik wykwalifikowany-rolnik, piekarz, murarz, kelner i inne.
  4. Kursy przygotowania i wyuczenia zawodów robotniczych np.: spawacza, palacza, murarza, kelnera, maszynopisania i innych.
  5. Kursy kształcenia i doksztalcania dla potrzeb własnych słuchaczy np.: gotowania, kroju i szycia, tańca towarzyskiego, radiotelemechaników, fotoamatorów.
- Bliższych informacji udziela i zapisy prowadzi: **Wojewódzki Uniwersytet Robotniczy ZSM<sup>2</sup>, 18-400 Łomża, ul. Senatorska 50, tel. 37-02.**
- ŁK 4842-

**Zemłyński tygodnik społeczny** pismo **PZPR REDAGUJE ZESPÓŁ:** Stanisław Zagórski – redaktor naczelny Stefan Henczelowa – zastępca redaktora naczelnego. Marek Rosinski – sekretarz redakcji Lech Gizełbach, Wiesław Kowalski, Danuta Wrzowińska, Aleksander Wrzowiński, Andrzej Bartosz, Alicja Basta, Janusz Barner, Jerzy Bielecki, Bronisław Grun, Wiesław Janicki, Henryk Kin, Andrzej Zdobych, Henryk Krawczyński, Jan Kulka, Piotr Kuncewicz, Marek Kusiba, Tadeusz Mocariski, Franciszek Plabkowski, Józef Ryszardowski, Zdzisław Siedlecki, Andrzej Tchorewski, Mirosław Wodzisławski, **KONCEPCJA GRAFICZNA:** – Marek Goebel, **ADRES REDAKCJI:** ul. Sadowa 10, 18-400 Łomża, Tel. 34-95, 40-22, telex 86329, **WYDAWCA:** RSW „Prasa-Sztuka-Ruch”, Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy Łomża, **KONCEPCJA GRAFICZNA:** – Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, Sadowa 10, tel. 34-95 i 40-22 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Sztuka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

# KONTAKTY





TOPOR

TOPOR